O częstej i codziennej Komunii św.

Referat, wygłoszony na zjeździe dziekanów archidyecezyi lwowskiej 23. września 1910.

(Dokończenie).

13. Niechaj wierni i o tem wiedzą, że częsta Komunia, będąc radą, ustępuje obowiązkowi. Jeżeliby dla Komunii św. trzeba było dopuścić się powszednio grzesznego zaniedbania obowiązków stanu, to bezwarunkowo należy zrezygnować z Komunii św. *Non sunt facienda mala, ut eveniant bona.*

Gdyby matka jakaś potrzebowała niezbędnie dwóch godzin, aby pójść do Komunii i wrócić do domu, a tymczasem niemowlę leżałoby w kołysce przez godzinę w wilgoci i kale, bo niema nikogo, coby je przewinął, inne zaś drobne dzieci nie uczesane, zziębnięte, głodne, z płaczem wyglądałyby powrotu matki, czyż przypuścimy, że pobożność tej kobiety podoba się Panu Jezusowi?

Przedstawmy znowu sobie ojca rodziny, który z pracy rąk utrzymuje liczne potomstwo, a mieszka w odległości trzech tylko kilometrów od kościoła. Na podróż sześciokilometrową — trzy kilometry tam, trzy z powrotem — spotrzebuje około półtory godziny, na pobyt w kościele godzinę. Codzienna Komunia zabiera mu tedy dziesięć kwadransów czasu. Jeśli skutkiem tego zarabia tak mało, że dzieci nie widzą nigdy skwarków na kartoflach, szczęśliwe, że mogą postną, nieokraszoną strawą uchronić się od tyfusu głodowego, czyżbyśmy sądzili, że robotnik ten, codziennie komunikując się, działa w duchu Chrystusowym?

Albo: wyobraźmy sobie nauczycielkę, która, pokonawszy wszystkie trudy z przyjęciem Komunii św. ściśle

związane, czuje się tak wyczerpaną fizycznie, że nie jest w stanie przeprowadzić porządnie nauki szkolnej. Czy będziemy jej doradzali codziennej Komunii św.? Nie, bo nie wolno nikomu przysparzać sobie duchownych korzyści, pożądanych lecz niekoniecznych, z krzywdą osób trzecich i z naruszeniem obowiązków, opartych na prawie naturalnem lub pozytywnem.

14. Roztropny pasterz będzie się liczył z podobnemi przeszkodami i uwzględniał je, ale będzie też o tem pamiętał, że w życiu ludzi najpracowitszych trafiają się czasy wolniejsze od zajęć. Mularz nie ma roboty w zimie, a szewc w lecie. Uczeń i nauczyciele mają ferye małe i duże. Dla rolnika wakacye przypadają na drugą połowę maja, czerwiec i zimę. Gorliwy kapłan będzie tedy skłaniał swe owieczki, aby skoro nie mogą tego czynić regularnie przez cały rok, przystępowały do Komunii wtedy, kiedy dziać się to może bez nadwerężenia powinności stanu. Na gorsze czasy poleci im praktykę Komunii duchownej. Nie jest to to samo, co rzeczywista Komunia, ale zawsze jest to coś bardzo dobrego i bardzo przygotowującego duszę do codziennej Komunii w czasie sposobnym.

Jeżeli dziecku matka zabrania częstej Komunii, to dziecko powinno matki posłuchać tem bardziej, że wobec niego matka nie potrzebuje tłumaczyć się ze swego postępowania. Posłuszeństwo obowiązuje dopóty, póki nie jest rzeczą pewną, że rozkaz sprzeciwia się woli Bożej. Nie przestaje ono obowiązywać, gdy zachodzi wątpliwość, czy dane polecenie zgadza się z wolą Bożą. Nie wolno tedy dziecku opierać się woli matki. Ale wolno mu o cofnięcie zakazu prosić.

Tak Daniel (1, 8—16) na dworze babilońskim prosił pedagoga swego, Malasara, aby jemu i trzem innym młodzieńcom żydowskim pozwolił jeść pospolite jarzyny zamiast potraw, podawanych na stole królewskim. „*Tenta nos* powiedział — *diebus decem et contemplare vultus nostros et vultus puerorum, qui vescuntur cibo regio et sicut videris, facies cum servis tuis*“. Dajmy na to, że dziecko jakieś, naśladując po swojemu Daniela, odezwie się w te słowa:

„Mamusiu, popróbuj; jeżeli po kilkunastu Komuniach będę mniej posłuszny tobie, niż dotąd, mniej uprzejmy dla rodzeństwa, mniej pilny w naukach, to zrobisz, co zechcesz". Niechże potem to dziecko chwyci matkę za szyję, przytuli się do niej i wycałuje ją: to nie wątpić, że matka kochanemu chłopcządku nie wzbroni częstej Komunii, której ono tak gorąco pragnie, a która je tak słodkiem czyni. — Poddać dziecku te i tym podobne fortele, nie byłoby zdaniem mojem przeciwne roztropności pasterskiej.

15. Powinniśmy wiernych zachęcać do częstej Komunii tak, jak chce dekret *„crebris admonitionibus multoque studio"*, ale tylko zachęcać, nie zaś przymuszać. Źle uczynił ten kapłan, który od ołtarza tak przemówił: „kto nie poczuwa się do grzechu śmiertelnego, niechaj bez spowiedzi przystąpi do Komunii św., a uzyska odpust". Takie słowa wywierają na wiernych moralny, a raczej niemoralny przymus: nieprzyjęcie Komunii jest w tym wypadku milczącem przyznaniem się do nie zgładzonych pokutą grzechów śmiertelnych.

Źle postąpiłby proboszcz, któryby wydanie świadectwa moralności czynił zawisłem od częstego przyjmowania N. Sakr. Źle czyniłby kapłan, który w nagrodę częstej Komunii przyrzekałby parafianinowi wyrobienie posady. Taka zachęta byłaby zamachem na dobrą intencyę, nieodzowny warunek godnej Komunii św. *Lex evangelica est lex libertatis.* Niechże w krzewieniu częstej Komunii św. nie będzie szkodliwej presyi; niech za to będzie słodka, roztropna gorliwość. Nie mierzmy tej gorliwości ilością komunikantów, w ciągu roku rozdanych. Byłaby to miara zawodna. Trzebaby się obawiać, iżbyśmy na wzór sług ewangelicznego gospodarza rozbiegli się po ulicach i uliczkach, po drogach i opłotkach i pościągali tłumy ułomnych, ślepych, chorych, ale między nimi wielu takich, którzy nie czują potrzeby przywdziania szaty godowej.

Powie ktoś może: Jeżeli nie użyje się nacisku, jeżeli sprawę pozostawi się dobrej woli parafian, to dzieło częstej Komunii upadnie.

Tej obawy nie podzielam. Gdy św. Hieronim głosił w Rzymie cykl nauk o dziewictwie, to nie wyklinał małżeństwa, a przecie matrony rzymskie zamykały swe córki w domu na czas tych kazań, bo lękały się, że Hieronim skłoni je wszystkie do życia zakonnego. — Nie każdemu wziąć po Bekwarku lutnię; nie każdemu pisano zostać Hieronimem. Ale wszyscy możemy liczyć na skuteczną łaskę Bożą i na wielkoduszność wiernych. Gdy damy ludowi religijną oświatę; gdy ciepło i serdecznie przedstawimy mu wszystko, co Bóg dla nas uczynił, czyni i w przyszłości czynić zamierza; gdy wskażemy na Najsł. Serce Jezusowe w Eucharystyi św., płonące ku nam nieskończoną miłością, gdy wyszczególnimy błogosławione skutki częstej Komunii św.: to rozgrzeją się słuchacze wdzięcznością i pożądaniem rzeczy niebieskich i staną skłonnymi do ponoszenia wielkich nawet ofiar dla wielkiej sprawy czyli: wielkodusznymi.

16. Dekret każe nam zachęcać do częstej Komunii wszystkich wiernych każdego stanu. Także żyjących w małżeństwie. Co może tu być przedmiotem wątpliwości? Oczywiście spełnianie *debiti conjugalis.* Owoż teologia moralna uczy: „Actus conjugalis in se licitus est, dummodo ita perficiatur, ut essentialis matrimonii finis, qui est generatio prolis, quod ipsum actum attinet, naturali modo obtineri possit. Non est necesse, ut finis iste reipsa obtineatur, id autem omnino requiritur, ut ex parte actus saltem obtineri possit". Jeżeli małżonkowie nic takiego nie przedsiębiorą, co wyklucza naturalne przeznaczenie i naturalne następstwo aktu małżeńskiego, to w ich stosunku wzajemnym niema nic ciężko grzesznego przeciw 6 przykazaniu[1]), niema więc też przeszkody uniemożliwiającej przyjęcie Komunii św. Noldin (de VI praec. nr. 74 powiada: „Rigidior est sententia s. Alphonsi (nr. 922) affirmantis, veniale peccatum eum

[1]) Powiedziałem przeciw 6 przykazaniu. Gdyby mąż domagał się powinności małżeńskiej w czasie, kiedy stosunek z mężem narażałby zdrowie i życie żony na poważne niebezpieczeństwo, samo żądanie byłoby ciężkim grzechem, ale przeciw 5, nie zaś 6. przykazaniu.

committere, qui post copulam ex voluptate habitam ad s. communionem accedat: conjuges enim, qui ad copulam exercendam nulla alia causa moventur quam a voluptate, ne venialiter quidem peccant proindeque absque peccato ad s. communionem accedere possunt. Sapienter autem docet Laymann, monendam esse uxorem, ne in reddendo debito difficilem se praebeat, praesertim si frequenter e. g. omnibus diebus festis communicare soleat. Hinc rogare quidem potest maritum, ut diebus s. communionis ab actu conjugali abstinere velit, quod si aegre ferat maritus, ipsa ad debitum reddendum obligatur" (Theol. mor. l. 5. c. 6. n. 16). Pomimo przeciwnego zdania św. Hieronima (u Scaramellego, Direct. ascet. T. 1. nr. 438) można zachęcać małżonków, korzystających z praw swoich, do częstej Komunii, a ponieważ ona, jak dekret mówi, na to jest ustanowiona, ut Christi fideles robur inde capiant ad compescendam libidinem, można się spodziewać, że częsta Komunia usunie u małżonków i na normalne tory sprowadzi te powszedniogrzeszne nieumiarkowania i objawy zmysłowości, jakie między młodszymi małżonkami do czasu się przydarzają. Tem przekonaniem wiedziony, nie wzbraniałbym częstej Komunii małżonkom nawet w miesiącach miodowych.

17. Zachęcajmy do częstej Komunii św. wszystkich, więc także kobiety. Czyńmy je współpracowniczkami naszemi w tem dziele. Aby jednak z ich Komunii częstych nie było zgorszenia, upominajmy je, aby szczególnie po Komunii św. wypełniały dokładnie obowiązki matek, gospodyń, ze słodyczą odzywały się do mężów, przyjaźnie odnosiły się do domowników i sąsiadów, a przedewszystkiem pilnowały swego języka.

Zachęcajmy do częstej Komunii mężczyzn. Ich szczególnie. Mężczyzna ma szersze od kobiety pole działania. Kobieta komunikująca się uświęci rodzinę; praktykujący mężczyzna uświęci gminę, powiat, kraj, społeczeństwo. Mężczyznom utrudniają korzystanie z Sakramentów św. teraźniejsze stosunki ekonomiczne: konieczność wytężonej pracy dla zapewnienia rodzinie chleba powszedniego, zwiększone potrzeby życiowe, wszystkie warstwy społecz-

ne trawiąca żądza rozrywek, gotowa na każdym rogu ulic miejskich okazya do szerokiej zabawy. Trzeba ożywiać wiarę mężczyzn za pomocą misyi. Trzeba ich ściągać do związków katolickich. Trzeba członków bractw i chrześcijańskich stowarzyszeń zachęcać do wspólnych Komunii świętych. W gromadzie mężczyzna staje się odważniejszy i skłonniejszy do zamanifestowania swej wiary. Ułatwiajmy mężczyznom spowiedź; w tym celu zarezerwujmy dla nich wieczory sobotnie i poranki w niedziele.

18. Zachęcajmy do częstej Komunii wszystkich, więc także młodzież.[1]) Młodzieży naszej nie brak wrodzonej inteligencyi, nie brak też wiedzy, odpowiadającej wiekowi, ale wielki brak woli, zapału, serca. Jeśliby potrafiła zrozumieć stan swój, toby powiedziała z Dawidem: „Uschło serce moje, iżem zapomniał pożywać chleba mego“ (Ps. 101, 5). Nie zapomniał o nim św. Karol Boromeusz, gdy w 16 roku życia rozpoczął nauki na uniwersytecie padewskim. Wielka była liczba uczniów, którzy tam ściągali się z najrozmaitszych krajów, wielkie też było zepsucie, jakie grasowało między nimi. Biograf św. Karola powiada: Ze wszech stron, o każdej godzinie, na każdym miejscu czyhała pokusa. A przecie Karol zachował niewinność duszy. Zapytany, jak się to stać mogło, odpowiedział: „Komunia św., co tygodnia przyjmowana, zachowała mnie od skażenia.“

19. Zachęcajmy wszystkich do częstej Komunii, więc także dziatwę. W naszym wieku duszom dziecięcym grożą większe niebezpieczeństwa niż ongi. Dziś złe nie ukrywa się, jak niegdyś, po zaułkach, lecz bezczelnie wychodzi na ulicę, wypełza z gablotek i wystaw sklepowych, wyziera z plakatów i z ilustracyi pisemek brukowych. A dziatwa dzisiejsza tak nieprzysposobiona jest do walki z pokusą, tak wypieszczona, tak nieodporna na złe! Niechże za posługowaniem naszem weźmie ją w opiekę Zbawiciel eu-

1) Ob. Ks. M. Jeż. Jak rozbudzać wśród młodzieży szkolnej cześć dla Przenajśw. Sakramentu? Warszawa 1909.

charystyczny, niech jej strzeże, niech ją zachowa w niewinności! On i jedynie On zrobić to potrafi.

Zapewne, wszystkiej młodzieży, będącej w wieku szkolnym, nie zaprowadzimy codziennie do Stołu Pańskiego. Więcej niż jej niedbalstwo, przeszkodzą temu stosunki dzisiejsze materyalne, higieniczne, towarzyskie, w jakich ta młodzież żyje. Ale, nie mogąc zrobić wszystkiego, zróbmy, co się da.

Koło każdego kościoła parafialnego uwija się codziennie gromadka zdrowych jak rydze, a wesołych jak młode koty chłopaków. Czasem służą do mszy św., a czasem czubią się na cmentarzu, zawsze zaś są blizko P. Jezusa. Jedno i drugie ciepłe słowo, a pociągniemy ich do częstej Komunii św. Dziewczęta nie tak często jak chłopcy kręcą się po zakrystyi, bo w czasie nabożeństw kościelnych zazwyczaj nie mają żadnej duchownej funkcyi do spełniania. Ale jeśli domy ich rodziców sąsiadują z kościołem, to nieraz na drodze czepiają się rąk naszych, wdzięczą do nas i gdyby nie brakło zachęty, widzielibyśmy je często u Stołu Pańskiego.

Z tego maleństwa wyrośnie kiedyś starszyzna w milicyi Chrystusowej i z tego drobiazgu wyrobią się apostołowie i apostołki częstej Komunii. Będzie ich garść, ale pozyskanie tej garstki jest cennym zabytkiem. Nie jest tak zepsuta natura ludzka, aby się nie dała pociągnąć dobrym przykładem. Gdy pewna część parafii zaznaczy swą gorliwość, inni, choć powoli i w pewnej odległości, podążą za nimi.

20. Zachęcajmy do częstej Komunii r o z t r o p n i e W dziedzinie łaski niema skoków, jak ich niema w porządku natury. Głównym błędem w polityce cywilizacyjnej Piotra W. było, że chciał, aby Rosya jednym rzutem z Azyi przedostała się do Europy. Takie saltomortale nie mogło się udać.

Powiadają, że *finis est primum in intentione, et ultimum in executione.* Miejmy sprawę częstej Komunii ciągle na oku i niech ona będzie „primum in intentione", ale bądźmy przygotowani na to, że cel ten da się osiągnąć jedynie przez długą, wytrwałą pracę i będzie on *ultimum in execu-*

tione. Będzie to korona usiłowań pasterskich, do której zdąża się etapami. Idąc krok za krokiem, zachęcajmy tych, co poprzestają na wielkanocnej Komunii, do Komunii w większe święta i tych, co w większe święta komunikują, do comiesięcznej Komunii; tych, którzy co miesiąc zasilają się chlebem anielskim, zachęcajmy do Komunii cotygodniowej, gdy zaś zasmakują w niej, zalecajmy im Komunię codzienną.

Tam, gdzie parafia zaniedbana, pasterz będzie się miarkował w gorliwości i gorętszemu bratu, naglącemu do większego pośpiechu, odpowie to, co rzekł Jakób Ezawowi, narzucającemu się na towarzysza podróży: „Wiesz, panie mój, że drobiażdżek (mój) młodziusieńki, owce też i krowy cielne mam z sobą, którym jeśli gwałt uczynię w drodze, odejdą mi jednego dnia wszystkie stada. Niech wprzód jedzie pan mój przed sługą swoim, a ja pójdę z lekka za nim w tropy jego, jako obaczę, że nadąży mój drobiażdżek, aż przyjdę do pana mego“. (1. Mojż. 23. 12. 13.)

Działanie nasze na korzyść częstej Komunii będzie tylko wtedy dobre, gdy niem pokieruje roztropność pasterska. A roztropność uczy: „Fili, sine consilio nihil fac, et post factum non poenitebis“. „Consilium a sapiente semper exquire“. Krzewienie praktyki częstej Komunii nastręcza liczne i poważne trudności. Przeprowadzając tedy postanowienia dekretu Sacra Trid., nie rządźmy się wyłącznie własnym rozumem, lecz szukajmy rady i pomysły nasze, przed ich urzeczywistnieniem, poddajmy ocenie kolegów.

Nie potrzebuję tego dowodzić, że mylnie pojęlibyśmy myśl papieską, gdybyśmy tak wyłącznie poświęcili się dziełu częstej Komunii, iżby nam czasu zabrakło dla dusz, odkupionych Krwią Jezusa Chrystusa, a przecie dalekich od Niego z winy własnej i z winy dzisiejszego ducha czasu. Po dekrecie tak samo jak przed dekretem główną troską pasterza będzie „quaerere oves, que perierant“. Tego żąda miłość uporządkowana; chce ona, aby w pierwszym rzędzie ratować tych bliźnich, którzy są we większym niedostatku.

* * *

21. Dekret papieski należy nam czytać z pietyzmem, z rzetelną chęcią wykonania tego, co przykazuje, ale czytać go też należy bez gorączkowania się, trzeźwemi oczyma. Wtedy przekonamy się, że dekret nie zmienia, jak chcą niektórzy entuzyaści, stosunku naszego do penitentów. Przydaje tylko, a raczej przypomina i wznawia zapomniany przez dłuższy czas obowiązek zachęcania wiernych do codziennej Komunii. Zresztą teologii pastoralnej nie tyka: stoi ona, jak stała. Przybędzie jej tylko, a względnie przerobiony w niej zostanie jeden paragraf.

Ściśle rzecz biorąc, Ojciec św. w dekrecie *Sacra Trid.* jedno tylko uczynił, a mianowicie rozstrzygnął spór o taktykę i metodę w prowadzeniu dusz do Boga.

Jedni teologowie twierdzili: Prowadźmy dusze przez doskonałość do ścisłego zjednoczenia się z P. Jezusem w Komunii św.; inni, praktyczniejsi, utrzymywali: Prowadźmy dusze przez zjednoczenie z P. Jezusem w Komunii do doskonałości, to znaczy: do doskonałej miłości Boga.

Ojciec św. na korzyść tych ostatnich spór rozstrzygnął. Za to należy mu się wdzięczność głęboka, bo hołdując zasadzie: „przez doskonałość do Komunii“, nie doprowadzilibyśmy świata ani do Komunii, ani do doskonałości. Stwierdziło tę prawdę wiekowe doświadczenie.

X. Dr. Zygmunt Lenkiewicz.

O zwierzęcem pochodzeniu człowieka.

Ciąg dalszy.

Za różnicą w ciężarze mózgu idzie różnica w umieszczeniu otworu potylicznego wielkiego *(foramen occipitale magnum* znajduje się u człowieka w dolnej stronie czaszki, u małpy w tylnej), tudzież, co przewidywał von

Baer [1]), a wykazał szczegółowo Ranke [2]), różnica w chodzie. Człowiek chodzi prosto na dwóch nogach, gdy małpa porusza się pochylona na czworakach. Wprawdzie małpa może się wyprostować, jak prostuje się skacząca po drzewie wiewiórka lub nadstawiający ucha zając, atoli nie potrafi na sposób człowieka iść czy stać tak, żeby jej tułów, udo i podudzie leżały na linii pionowej. U wyprostowanej małpy nachylone udo tworzy dwa kąty: jeden z podniesionym pionowo tułowiem, drugi po stronie przeciwnej z pochylonem podudziem [3]).

Dzięki tym i tym podobnym różnicom niema dla człowieka miejsca w systematycznym szeregu małp. „W całem królestwie zwierzęcem — twierdzi Bumüller [4]) — nie znajdziemy drugiego rzędu, któryby, w przeciwieństwie do rzędu innego, posiadał tyle i tak ważnych różnic, ile ich posiada człowiek w przeciwieństwie do Naczelnych. Jesteśmy tedy całkowicie uprawnieni do oddzielenia człowieka od rzędu Naczelnych". „Jeżeli się rozważa — powiada znowu de Quatrefages [5]) — organizmy ludzkie i małpie w całości, oraz uwzględnia wzajemne stosunki części, które je tworzą, natenczas widzi się na pierwszy rzut oka, że plan ogólny jest zgoła odmienny i odpowiada dwom wyraźnie odgraniczonym rodzajom życia" [6]).

Po tych oświadczeniach musimy uważać za nierozważne następujące zdanie Haeckla [7]): „Pod każdym wzglę-

---

[1]) Zur Anthropologie des Rückenmarkes (Korrespondenzblatt der Deutschen anthropologischen Gesellschaft, 1895, str. 100 i nn).

[2]) Ueber einige gezetzmässige Beziehungen zwischen Schädelgrund, Gehirn und Gesichtsschädel, Monachium 1892.

[3]) Z powodu prostego chodu Blumenbach zaliczył człowieka do osobnego rzędu *(Bimana)*, przeciwstawiając mu rząd małp jako czwororękich *(Quadrumana)*.

[4]) Die Entwicklungstheorie und der Mensch, Monachium 1907, str. 28.

[5]) L'introduction à l'étude des races humaines, wyd. 2, Paryż bez r. w., str. 55.

[6]) Zob. O. Hamann, Entwickelungslehre und Darwinismus, Jena 1892, str. 103 i n.

[7]) Dzieje stworzenia przyrody, tłum. pol. J. Czarneckiego i L. Masłowskiego, 2 t., Lwów 1871, t. II, str. 228.

dem anatomiczne różnice między człowiekiem a podobnemi doń małpami wąskonosemi (orangutanem, gorylem, szympansem) są mniejsze, aniżeli anatomiczne różnice między temi małpami a najniższemi wąskonosemi, jak np. podobnymi do psów pawianami".

Już to, co się rzekło, świadczy o bardzo wielkiem nieprawdopodobieństwie małpiego pochodzenia człowieka. Ale nie koniec na tem. Pewne fakta morfologiczne zamieniają to nieprawdopodobieństwo w niemożliwość. Czy bowiem coraz wyższy rozwój małp, który nam podaje systematyka, prowadzi do człowieka? Nie. Łatwo tutaj zauważyć pewne cofanie się wstecz najpierw co do czaszki. Czaszka małp najniższych, czyli szerokonosych (amerykańskich) jest stosunkowo najwięcej zbliżona do ludzkiej, a więc gładka i w części dość wysoko sklepiona. Natomiast wyżej stojące małpy psie mają czaszkę mniej rozwiniętą; to samo, choć w mniejszym stopniu, należy powiedzieć o gibbonach. Czaszki znowu małp najwyższych, t. j. człekokształtnych, jakkolwiek w młodości bardzo zbliżają się do ludzkich, później różnią się od nich tak dalece, że z powodu podwójnego grzebienia, o którym wspomnieliśmy wyżej, mogą uchodzić za zwyrodniałe. Podobne stosunki wykazują dalej przednie i tylne odnóża. U małp amerykańskich, wyjąwszy czepiaka *(Ateles)*, tudzież u małp psich ramiona są, jak u ludzi, krótsze, niż nogi. Odwrotnie gibbony i małpy człekokształtne mają nogi krótsze, aniżeli ramiona. W końcu cały szkielet małp człekokształtnych stoi, z powodu swej grubości i niezgrabności, znacznie dalej od smukłego i lekkiego szkieletu ludzkiego, aniżeli szkielety małp niższych. Wniosek, do którego prowadzą powyższe fakta, leży jak na dłoni. Skoro między człowiekiem a małpami człekokształtnemi zachodzą tak skrajne przeciwieństwa, skoro pod niektórymi względami człowiek jest podobniejszy do małp niższych, aniżeli do wyższych, przeto niema mowy o pochodzeniu człowieka od małp człekokształtnych [1]).

---

[1]) Zob. Bumüller, Mensch oder Affe? Rawensburg 1900, str. 53 i nn.

Ewolucyoniści, przyjmujący hipotezę Klaatscha, godzą się z nami na powyższy wniosek nie tylko z podobnych, jak my, powodów, lecz także dlatego, że małpy człekokształtne miały wyprzedzić ludzi w rozwoju niektórych części ciała, zwłaszcza kończyn. Stąd zwolennicy tego kierunku descendencyi wywodzą ród ludzki od niższych ssaków. Jeżeli atoli morfologia wyklucza pokrewieństwo człowieka z małpami człekokształtnemi, to wyklucza je tem bardziej z każdem niższem zwierzęciem. W rzeczy samej, im więcej w hipotetycznym rodowodzie ludzkim zstępujemy na dół, tem większa powstaje przepaść między człowiekiem a zwierzętami. Jeżeli tedy człowiek nie może pochodzić od małp wyższych, to tem mniej od niższych, a jeszcze mniej od jakiegoś, że użyję wyrażenia samego Klaatscha, „ogólnego typu małpiego“. Słusznie tedy Ranke wystąpił przeciw temu uczonemu na kongresie antropologicznym w Lindawie (1899), zowiąc jego hipotezę fantazyą [1]).

Tu należy wspomnieć o t. zw. narządach szczątkowych, które zdaniem ewolucyonistów zmarniały i stały się nieużytecznymi z braku używania. Takimi narządami mają być w ciele ludzkiem np. migawka oczna *(plica semilunaris)*, czyli mała fałda, osadzona w kącie oka od strony nosa, dalej górne mięśnie czołowe i uszne, mały wyrostek *(spina Darwini* — wierzchołek Darwina) na górnym brzegu muszli usznej, rozsiane po ciele włosy, brodawki piersiowe u mężczyzn, trzeci ząb trzonowy, wyrostek nadkłykciowy *(processus supracondyloideus)*, złożona z trzech, czterech lub pięciu zlewających się z sobą kręgów kość ogonowa (*os coccygis)* wraz z resztkami mięśni, które służyły niegdyś do ich poruszania, wreszcie jelito ślepe i wyrostek robaczkowy *(processus vermiformis)*. Migawka wielu niższych zwierząt — dowodzą ewolucyo-

[1]) Por. K. C. Schneider, Ursprung und Wesen des Menschen, Lipsk i Wiedeń 1908, str. 9 i n. »Die Klaatschsche Hypothese — taki wyrok wydaje zoolog wiedeński (str. 11) — muss unbedingt *ad acta* gelegt werden«.

niści — jest tak rozwinięta, iż nakrywa gałkę oczną. Mało dziś ludzi potrafi marszczyć dowolnie skórę górnej części czoła, strzydz uszami lub nastawiać muszlę uszną w różne strony, ale mogli to wszystko czynić nasi przodkowie. Wyrostek na brzegu ucha jest resztką dawnego ostrza muszli usznej, jak włosy na ciele są pozostałością dawnej sierści. Piersiowe brodawki mężczyzn świadczą, że człowiek pochodzi od przodków, u których i męskie osobniki dawały piersi dzieciom. Trzeci ząb trzonowy, czyli ząb mądrości, „umieszczony — jak mniema Klaatsch — na etacie emerytów", był dobry dla zwierzęcych protoplastów rodu ludzkiego, żujących twardy i surowy pokarm. Wyrostek nadkłykciowy, wznoszący się niekiedy po wewnętrznej stronie kości ramieniowej, przedstawia się u niektórych zwierząt, np. u kota, jako pomost ponad otworem, przez który przechodzi tętnica ramieniowa. Kość ogonowa przypomina ogon, a wyrostek robaczkowy z jelitem ślepem — obszerną torbę przewodu pokarmowego, spotykaną u wielu niższych ssaków roślinożerczych[1]).

Czy jednak powyższe fakta dowodzą naprawdę zwierzęcego pochodzenia człowieka? Czy nie mówią raczej, jak inne fakta morfologiczne, o jednym celu idealnym czyli o jednym planie, według którego Najwyższy Rozum tworzył ciało zwierzęce i ludzkie? Czy ten plan nie będzie tem widoczniejszy, im więcej na różnych stopniach ustrojów odkryjemy narządów „szczątkowych"? Tem bardziej jednością planu należy tłumaczyć zjawisko, że pewne znamiona są rozwinięte u płci jednej, a nierozwinięte u drugiej. Brodawki na piersiach mężczyzn posiadają niezawodnie znaczenie estetyczne[2]). Twierdzenie, jakoby

---

[1]) Zob. Wiedersheim, Der Bau des Menschen als Zeugnis für seine Vergangenheit, Fryburg 1887; Stratz, dz. przyt., str. 73 i nn.; J. Nusbaum, Idea ewolucyi w biologii, Warszawa 1910, str. 105 i n.

[2]) Według pomiarów, dokonanych przez Schadowa, Rietschla, Carusa, Zeisinga i innych na ciele prawidłowo zbudowanych mężczyzn, długość linii, łączącej brodawki piersiowe, równa się pionowej odległości tejże linii z jednej strony od końca brody, a z drugiej od pępka, równa się wysokości całej głowy, równa się odle-

wskazywały na pochodzenie od przodków, u których mężczyźni na równi z kobietami karmili mlekiem swych piersi dzieci, jest niedorzecznym wymysłem: takiego okazu niema w całym świecie zwierzęcym.

Powtóre trudno w wielu wypadkach zrozumieć, dlaczego nasi antenaci przestali używać pewnych narządów, które wskutek tego zmarniały. Jeżeli np. pokrycie całego ciała sierścią czy włosem jest zawsze pożyteczne u zwierząt, dlaczego miałoby być bez wartości u człowieka? Wszak sierść zabezpieczałaby ciało ludzkie z jednej strony przed zimnem, a z drugiej przed gorącem[1]).

Po trzecie już nieraz się okazało, że narządy, uważane przez długi czas za szczątkowe i nieużyteczne, a nawet szkodliwe, spełniają ważne zadania fizyologiczne. Mamy tu na myśli przedewszystkiem gruczoł tarczykowy *(glandula thyreoidea)* i grasicowy *(gl. thymus)*, z których pierwszy znajduje się w krtani[2]), a drugi u wejścia do klatki piersiowej. Otóż Kocher i Reverdin, a za nimi inni wykazali, że wymienione gruczoły odgrywają ważną rolę przy wymianie materyi. Jeżeli gruczoł tarczykowy jest już z początku całkowicie lub częściowo nieczynny, natenczas następuje zastój w rozwoju cielesnym i psychicznym; późniejsze usunięcie gruczołu sprowadza często chorobę, zwaną *Cachexia strumipriva*, a objawiającą się ociężałością ciała i umysłu. Tutaj też należy gruczoł szyszkowy. Ten nieparzysty utwór mózgu, znajdujący się na dolnej jego powierzchni, a ogłoszony przez Kartezyusza za siedzibę duszy, uchodził w ostatnich czasach za ślad trzeciego oka (Wiedersheim, Haacke, Nusbaum). Tymcza-

---

głości pępka od dolnego końca tułowia, równa się wreszcie największemu rozpięciu palców u ręki. Zob. Ranke, dz. przyt., t. I, str. 6.

[1]) »Der Verlust des dauernden und vollständigen Haarkleides beim Menschen — wyznaje M. Hoernes (dz. przyt., t. I, str. 143) — hat eine ausreichende Erklärung noch nicht gefunden, da Darwins Annahme, dass auch hier sexuelle Auslese mitgewirkt habe, kaum stichhaltig ist«.

[2]) Najczęstszą chorobą gruczołu tarczykowego jest wielkie nabrzmienie, zwane wolem.

sem badania Cyona pouczyły, że gruczoł szyszkowy reguluje obieg krwi u podstawy mózgu.

Wreszcie można z Wasmannem przypuścić, że niektóre mięśnie, np. uszne, były u pierwotnego człowieka więcej rozwinięte, aniżeli są u ludzi dzisiejszych[1]). Podobne przypuszczenie nie jest wykluczone, gdy chodzi o ząb mądrości, jelito ślepe i wyrostek robaczkowy: ich atrofia mogła powstać przez zmianę pożywienia. Atoli żaden z tych hipotetycznych faktów nie świadczyłby zgoła o naszym początku zwierzęcym, gdyż zmiany, o których mowa, odbywałyby się w ciele ludzkiem jako takiem. Zresztą w ostatnich czasach słychać coraz częstsze głosy uczonych (np. d-ra Macewena), że jelito ślepe i wyrostek robaczkowy spełniają w stanie prawidłowym, jak wskazują ich tkanki gruczołowe, jakąś czynność [2]).

Również bez znaczenia dla hipotezy ewolucyjnej są wyjątkowe okazy osób, pokrytych bądź na całem ciele, bądź tylko w pewnych niezwykłych miejscach gęstym włosem (hipertrychoza), albo posiadających zbliżone do ogonów twarde lub miękkie wyrostki. Są to, jak wykazuje Ranke [3]), zboczenia patologiczne, podobne do tych, w których dziecko przychodzi na świat bez głowy lub z dwiema czy trzema głowami lub z sześciu czy dziesięciu palcami. Jak te ostatnie wypadki nie dowodzą, że człowiek jest potomkiem jestestw bez głowy albo o dwóch czy trzech głowach albo o sześciu lub dziesięciu palcach, tak też nader wyjątkowe owłosienie ciała i ogoniaste wyrostki nie wykazują jego pochodzenia od zwierząt, okrytych sierścią i wyposażonych w ogony [4]).

---

[1]) Wasmann, Die moderne Biologie und die Entwicklungstheorie, wyd. 3, Fryburg 1906, str. 455.

[2]) Brettes, L'homme et l'univers, I. L'univers et la vie, Paryż 1906, str. 608 i nn.

[3]) Der Mensch, t. I. str. 178 i n., tudzież str. 182 i nn. Zob. także Hamann, dz. przyt., str. 109.

[4]) Za objaw chorobliwy należy także uważać nadliczbowe gruczoły mleczne u niektórych kobiet. Zob. Ranke, m. przyt., str. 165.

Dowód z embryologii, do którego przechodzimy, powołuje się na fakt, że zarodek ludzki, podobnie jak zarodki wyższych zwierząt, przechodzi w ciągu swego rozwoju przez długi szereg stopni, które przypominają ustroje najniższe i zarodki ustrojów doskonalszych. Haeckel, przyjąwszy ostatecznie w rodowym rozwoju człowieka trzydzieści stopni, przypuszcza tyleż stopni w jego rozwoju zarodkowym. „I tak (ludzkie) jajo jednokomórkowe — opowiada profesor z Jeny [1]) — odtwarza nam stan istnienia prarodzica jednokomórkowego, będącego typem pierwotniaków, czyli istot, pozostających przez całe swe życie na stopniu rozwojowym komórki". Zarodek ludzki — oto inny przykład — posiada w trzecim tygodniu na szyi łuki i kieszenie skrzelowe, które świadczą, że nasi protoplaści byli niegdyś rybami. Pochodzenia znowu naszego od zwierząt ogoniastych dowodzi fakt, że tenże zarodek jest opatrzony w pierwszych tygodniach wyraźnym ogonem. Słowem, niektórzy transformiści, zwłaszcza ze szkoły Haeckla, twierdzą, że jak do zwierząt wyższych, tak i do człowieka stosuje się t. zw. zasadnicze prawo biogenetyczne, które odkrył Fritz Müller, a udoskonalił Haeckel, streszczając je w zdaniu: ontogeneza (rozwój osobnika) jest krótkiem i szybkiem powtórzeniem filogenezy (rozwoju pnia).

Lecz „prawa" tego nikt nie wykazał nawet wogóle w królestwie zwierzęcem. Przeciwnie, cały szereg znakomitych badaczy, nie tylko przeciwników, ale i obrońców ewolucyi, albo je odrzuca bezwzględnie albo przyjmuje z tak daleko idącemi zastrzeżeniami, iż ono ostać się nie może. Z ewolucyonistów wystarczy wymienić von Baera, K. Vogta, Hisa, Sempra, Bearda, Hamanna, Hensena, Oppla, Keibla, Emerego, Driescha, Wasmanna, Dennerta, E. Kokena, J. Reinkego, O. Hertwiga, T. Garbowskiego, Mehnerta, H. Friedmanna, Carazzi'ego, L. Vialletona, F. Le

[1]) O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy, tłum. polsk., str. 33.

Dantec'a. Ten ostatni — że tylko jego słowa przytoczę — w niedawno ogłoszonej książce pod wiele mówiącym napisem: „*La crise du transformisme*" (Paryż 1909) nazywa haecklowską formułę prawa biogenetycznego „mniemaniem poetycznem, które nie da się podtrzymać naukowo" (str. 251).

Czy więc zarodek ludzki nie jest na rozmaitych szczeblach rozwoju podobny do zarodków kręgowców lub do ustrojów niższych? Niezawodnie, ale to podobieństwo jest z jednej strony, jak przyznają wszyscy nieuprzedzeni biologowie, powierzchowne, a z drugiej całkiem naturalne. Komórka jajowa człowieka przypomina tylko o tyle np. amebę, że jest komórką; poza tem uchodzi słusznie za utwór, w którym mieści się *in nuce* doskonały człowiek. Skoro znowu z prawa przyrody wszystkie ustroje albo są komórkami albo powstają przez dzielenie się pierwotnej komórki jajowej, skoro każdy rozwój z istoty rzeczy rozpoczyna się od tego, co jest proste, a wznosi zwolna do tego, co jest coraz więcej złożone, przeto łatwo zrozumieć, że zarodkowy rozwój kręgowców, zatem i człowieka, zbliża się jużto do stałych postaci zwierząt niższych, jużto przebiega zbliżone do siebie stopnie przejściowe. Fakta tedy, podane przez embryologię, dają się wytłumaczyć bez wszelkiej filogenezy.

Twierdzimy też stanowczo, że t. zw. łuki i kieszenie skrzelowe, spotykane w zarodku człowieka i wyższych kręgowców, nie mają nic wspólnego ze skrzelami rybiemi. Są to utwory z początku całkiem obojętne, a potem różniczkujące się w narządy zgoła od skrzeli odmienne. I tak z pierwszego, a największego łuku powstaje jama ustna, z pierwszej zaś kieszeni zewnętrzny przewód słuchowy; reszta łuków i kieszeni albo zanika, albo daje początek innym narządom, np. kosteczkom słuchowym i kości gnykowej [1]). Natomiast łuki i kieszenie zarodków rybich słu-

[1]) E. Wasmann, Die moderne Biologie und die Entwicklungslehre, wyd. 3, Fryburg 1906, str. 462.

sznie zowią się skrzelowemi, albowiem na ścianach tych kieszeni rozwijają się rzeczywiste skrzele. Co do rzekomego ogona zarodka ludzkiego, posłuchajmy von Baera: „To — pisze pierwszorzędna tutaj powaga — co powiedziano o prawidłowo wystającym ogonie w zarodku ludzkim, jest bajką i opiera się tylko na tem, że w bardzo wczesnym czasie strona grzbietowa jest nieco dłuższa, aniżeli brzuszna, wskutek czego kończy się bardzo małym szpicem, który jednak znika, skoro tylko stos pacierzowy zaczyna się kurczyć“ [1]).

Nie koniec na tem. Pewne fakta, dotyczące człowieka i małp człekokształtnych, a zastosowane do prawa biogenetycznego, prowadzą do wprost przeciwnych wniosków, aniżeli chcą darwiniści. Ranke, Aeby, Kollmann i Stratz wykazali, że kształt czaszki ludzkiego zarodka jest w najwcześniejszym okresie najwięcej podobny do czaszki dorosłego Europejczyka. Van den Broek znowu zauważył, że czaszka i miednica małp wyższych mają w stanie zarodkowym i w młodości postać ludzką, że przeciwnie człowiek nigdy nie przypomina pod tymi względami małpy. Jeżeli tedy rozwój osobnikowy, jak chce prawo biogenetyczne, jest skróconem powtórzeniem rozwoju pnia, natenczas z jednej strony Europejczyk, a nie przedstawiciel niższej jakiejś rasy, stanowiłby pierwotną postać człowieka, z drugiej zaś nie człowiek pochodziłby od małp, ale odwrotnie małpy pochodziłyby od człowieka [2]).

Niektórzy chcą w myśl Haeckla osłabić powyższe rozumowanie uwagą, że ontogeneza nie odtwarza ściśle następstwa filogenetycznego rozwoju, jak świadczą wogóle jej zboczenia, zwane cenogenetycznemi. Sądzę wszakże, że ten środek iście czarodziejski, ta cenogeneza, przez którą, jak

---

[1]) Cytata według Hamanna, dz. przyt., str. 115.

[2]) Z tego też powodu wzmiankowany wyżej ewolucyonista włoski, Mattei, zgodził się na tę ostatnią konsekwencyę. Że jednak małpy nie pochodzą od człowieka, dowodzi paleontologia: istniały one z całą pewnością już w miocenie i pliocenie, gdy ród ludzki, o czem będzie mowa, zjawił się dopiero w okresie czwartorzędowym.

powiada Haeckel, natura fałszuje filogenezę, jest tylko (co już nieraz zauważono) niezgrabnym wykrętem [1]), napiętnowanym nawet przez Vogta znanemi słowami: „*Pauvre logique, comme on la torture*“! [2])

Inny dowód, zwany fizyologicznym lub biologicznym, a mający w oczach niektórych transformistów „pierwszorzędną doniosłość naukową dla nauki descendencyi“, opiera się na podobieństwie krwi ludzkiej i pewnych małp wyższych; przytaczają go przedewszystkiem ci, którzy uznają bezpośrednie pokrewieństwo między małpą a człowiekiem.

Wiadomo, że t. zw. transfuzya, czyli wprowadzenie krwi zwierzęcia jednego gatunku do naczyń krwionośnych zwierzęcia gatunku drugiego nie pociąga za sobą żadnych szkodliwych następstw, jeżeli oba gatunki stoją blizko siebie pod względem systematycznym, że przeciwnie wywołuje kurcze i sprowadza śmierć, gdy gatunki różnią się znacznie między sobą. Tak np. można bezpiecznie mieszać krew wilka i psa, zająca i królika, konia i osła lub szczura i myszy; natomiast krew kota zatruwa krew królika, a krew królika krew morskiej świnki. Za-

---

[1]) Dziś wiadomo całemu światu, że nie natura fałszuje filogenezę, ale że Haeckel fałszował rozmyślnie ryciny, przedstawiające rozwój zarodka ludzkiego, tudzież zarodków zwierzęcych. Czytelnik, chcący się o tem przekonać, znajdzie mnóstwo na to dowodów w ciekawej książce Brassa i Gemellego p. n.: L'origine dell' uomo e le falsificazioni di E. Haeckel, Florencya 1910. Tutaj wystarczy przytoczyć sąd, wydany o Haecklu przez dwóch najpoczytniejszych filozofów niemieckich, Wundta i Paulsena. »Możnaby sądzić — pisze pierwszy — że z Haecklem wstąpiliśmy w okres, w którym nie znano jeszcze logiki i w którym pozytywna wiedza była jeszcze w stanie niemowlęcym«. „Czytałem tę książkę — mówi Paulsen o sławnych »Welträtsel« Haeckla — z największym wstydem i rumieniłem się, myśląc, do jakiego stopnia obniżył się poziom filozoficzny w naszym narodzie. Jest to hańbą, że taka książka mogła być drukowana, kupowana i czytana« (tamże, str. 76).

[2]) Zob. więcej o prawie biogenetycznem w mojej pracy: Spór o pochodzenie gatunków (»Przegląd kościelny«, Poznań 1906, str. 267—282).

trucie polega na tem, że surowica wprowadzonej krwi rozkłada ciałka krwi drugiej. Otóż wspomniany wyżej Friedenthal[1]), badając pod tym względem krew małpią i ludzką, zauważył, że surowica ludzka rozkłada ciałka krwi małpiatek, małp amerykańskich, czyli szerokonosych i niższych małp Starego Świata, zwanych *Cynomorpha*, a nie rozkłada krwi gibbona, orangutana i szympansa. Doświadczenia te sprawdzili inni uczeni, zwłaszcza Nuttal, Uhlenhuth, Schütze, Stern, Wassermann i Bordet.

Nuttal[2]) czynił nadto analogiczne doświadczenia z antysurowicą krwi ludzkiej. Jeżeli przez pewien czas wstrzykujemy zwierzęciu obcą, a więc trującą krew w małych, lecz stopniowo wzrastających dawkach, natenczas powstaje w jego krwi antysurowica krwi obcej, sprawiająca osad tak w owej obcej krwi, jak i w innej do niej zbliżonej. Tak np. krew końska, dodana do krwi króliczej, wytwarza w niej antysurowicę końską. Antysurowica ta, wprowadzona do ciała konia, sprawia w surowicy jego krwi osad; taki sam skutek wywołuje także w krwi oślej. Podobnie przez wstrzykiwanie krwi naszej do ciała królika otrzymujemy antysurowicę ludzką, która wywołuje bardzo silny osad w krwi każdego człowieka. Lecz taki sam niemal osad, jak wykazują badania Nuttala, powstaje, dzięki działaniu antysurowicy ludzkiej, także w krwi małp człekokształtnych. Natomiast słabszą reakcyę wywołuje ona w krwi małp psich, a jeszcze słabszą u małp amerykańskich; wreszcie u małpiatek nie spotykamy żadnej reakcyi na działanie antysurowicy ludzkiej.

Powyższe szeregi faktów nasuwają skrajnym transformistom następujący wniosek: ponieważ pokrewne zwie-

---

[1]) Ueber einen experimentellen Nachweis der Blutverwandtschaft (Archiv für Anatomie und Physiologie, Physiol. Abt., 1900, str. 494 i nn.); Neue Versuche zur Frage nach der Stellung des Menschen im zoologischen System (Sitzungsberichte der preuss. Akad. der Wissensch., Physikalisch-mathematische Klasse, 1902, str. 830 i nn.).

[2]) Blood immunity and blood relationship, Cambridge 1904.

rzęta zachowują się wobec tej samej surowicy lub antysurowicy krwi jednakowo, przeto między człowiekiem a wyższemi małpami, które razem z nim dzielą to znamię, zachodzi pokrewieństwo.

Czy wszakże ten wynik należy uważać za konieczny? Wcale nie. Fakta powyższe świadczą tylko o tem, że krew ludzka jest pod względem chemicznym podobna do krwi małp człekokształtnych. To zaś podobieństwo może być skutkiem genetycznego pokrewieństwa, ale nie musi. Wprawdzie pokrewieństwo genetyczne pociąga za sobą nieuchronnie chemiczne podobieństwo krwi, atoli chemiczne podobieństwo nie jest koniecznie dowodem genetycznego pokrewieństwa. W rzeczy samej nie jest tu wykluczony wpływ innych przyczyn. Przeciwnik ewolucyi powie, że u człowieka i małp wyższych istniało od samego początku podobieństwo nie tylko ciała wogóle, ale i krwi, choć niema żadnego pokrewieństwa między niemi. Zwolennik znowu teoryi descendencyi może się powołać na częste w przyrodzie zjawisko zbieżności, polegające na tem, że u zwierząt, które, stojąc daleko od siebie pod względem systematycznym, z pewnością nie są z sobą spokrewnione, występują skutkiem podobnych warunków życiowych podobne narządy lub urządzenia [1]).

„Człekokształtne małpy — powiada umiarkowany wyznawca ewolucyi, G. Wolff [2]) — są właśnie temi zwierzętami, które się najwięcej zbliżają do człowieka we wszystkich punktach — stąd ich nazwa. Czy może nas dziwić, że także krew jest podobna? Nowe wnioski można z tego wysnuwać tylko zapomocą całkiem nieuczciwej, albo całkiem nieudolnej zamiany pojęć: podobieństwo krwi i pokrewieństwo. Fakt tego „pokrewieństwa“ jest wprawdzie bardzo ciekawy, a praktycznie niezwykle ważny, ale przy uzasadnieniu teoryi descendencyi nie posiada on wcale

---

[1]) Zob. O. Hamann, Die Abstammung des Menschen, wyd. 2, Godesberg b. r., str. 22 i n.

[2]) Die Begründung der Abstammungslehre, Monachium 1907, str. 20.

większego znaczenia, aniżeli każdy inny fakt biologii porównawczej".

Czy mózg ludzki — możnaby tutaj pytać przeciwników — nie zgadza się pod względem chemicznym z mózgiem małpim? Nikt temu nie przeczy, a jednak żaden ewolucyonista nie widzi w tem szczególniejszego dowodu na pochodzenie człowieka od małpy. Czyżby chemiczne podobieństwo krwi dawało pewniejszą podstawę do takiego wniosku, aniżeli chemiczna zgodność mózgów? Wszak mózg uchodzi często w oczach darwinistów za najważniejszą część zwierzęcia i człowieka, a nawet za samą ich duszę.

Że powyższe fakta nie stanowią rzeczywistego dowodu pokrewieństwa człowieka z małpami, widać także z innych zjawisk. Oto np. surowica krwi węgorza zatruwa silnie krew innych kręgowców, gdy surowica płazów, które także do nich należą, wpływa na nią bardzo słabo. Naodwrót krew skorupiaków, których nawet najzagorzalszy ewolucyonista nie uważa za blizko spokrewnionych z kręgowcami, nie działa na ich krew trująco.

Doświadczenia tedy przytoczonych przed chwilą badaczy wykazały tylko sposobem eksperymentalnym istnienie nowego podobieństwa między ludźmi a małpami człekokształtnemi. Wyznał to niedwuznacznie sam Friedenthal, gdy podczas głośnej w swoim czasie dyskusyi, która się odbyła w Berlinie 1907 r. po trzech wykładach o ewolucyi, wygłoszonych przez Jezuitę Wasmanna, powiedział, że badania nad pokrewieństwem krwi dowiodły jedynie podobieństwa krwi człowieka i wyższych małp pod względem chemiczno-fizyologicznym, tudzież naszej przynależności do ssaków [1]). (Dok. nast.).

[1]) Wasmann, Der Kampf um das Entwicklungsproblem in Berlin, Fryburg 1907, str. 87 i 137.

O metodzie katechetycznej.

(Z praktyki pasterskiej).

Chcę pisać o dydaktyce katechetycznej. Muszę się jednak naprzód postarać o względy Wiel. Czytelników, aby zobaczywszy na spodzie podpis proboszcza, nie przeszli nad artykułem katechetycznym do porządku dziennego.

Podczas gdy katecheci staczają boje o różne metody nauczania, nas duszpasterzy nie łatwo im wciągnąć w walkę, bo nam potrzeba innej metody. Dopóki będziemy uczyli w kościele i po szkołach, gdzie dziatwa uczęszcza nieraz bardzo nieregularnie, gdzie się ma kilka stopni razem, młodszych i starszych, dzieci przeważnie nie rozwiniętych, a często nie rozumiejących dobrze słów polskich, każdy się na to zgodzi, że nam potrzeba metody jak najprostszej i najłatwiejszej, którąby się mógł posługiwać nie tylko duszpasterz, często nie mający w domu spokojnej chwili czasu do przygotowania się, ale też nauczyciel lub nauczycielka, mająca misyę, albo nawet i katechista, który nie zna i nie ma podręczników katechetycznych i nie umie z nich korzystać.

Potrzeba metody do nauczania katechizmu, a ta metoda musi być inna niż do reszty nauk. O tem niech świadczy fakt, że nieraz proszą nauczyciele o podręcznik do nauki religii, skarżąc się zarazem, że dzieci nie mogą się nauczyć, że łatwiej wyuczą się wierszyków, nawet słówek niemieckich, niż pytań z katechizmu.

Młody wikaryusz, który dopiero wyszedł z pod igły teoryi, ucząc po jednej godzinie tygodniowo, często jeszcze z przerwami, co raz to w innej szkole, długi czas nie może się przekonać, która metoda jest najlepsza. Używa przeto różnych metod i niejeden niemal każdą lekcyę przeprowadza inną metodą, zależnie od tego, jakich ma uczniów, zależnie od złej nieraz drogi, od stanu szkoły,

od frekwencyi, od postępu dzieci. Jest więc raz indukcya, drugi raz dedukcya, kiedyindziej znowu metoda obrazowa, poglądowa, okazowa, pisząca lub rysunkowa, to znowu przez powtarzanie, wykreślanie, a jest też i bijąco-płacząca lub klęcząca, połączona czasami z wyzywaniem i krzykiem: raz wykłada, rzekłbyś, jak profesor uniwersytetu, przez pół godziny, to znowu, jak gimnazyalny zadaje ustępy ad praeparandum, lub jak kaznodzieja, rozprawia, albo przebiega wszystkie prawdy z całego katechizmu.

Jakaż ma być więc nasza metoda, zasługująca na polecenie? — Powiedzmy sobie, że katechizm jest jakby skróconą Ewangelią. Wychodząc z tego założenia, musimy całą wagę kłaść na objaśnienie każdego słowa katechizmu i jego odpytanie. A ponieważ dziecko nie może od razu spamiętać całego pytania, należy po każdem słowie zapytywać o podmiot i jego przydawki, dopełniacz, przedmiot, słowo, określenie, a zawsze pytać całemi zdaniami. W ten sposób uwaga dzieci będzie cały czas skupiona, a nie zmęczą się, owszem będą zadowolone, że mogły na pytania odpowiedzieć i pójdą do domu wesołe, przygotowane do następnej lekcyi. Lekcyę rozpoczyna się pytaniem, które dzieci nie są przygotowane i tych się nie pyta, ale zadaje się im do napisania jedno pytanie, następnie przekonuje się uczący, czy 3. stopień nauczył się czytać pytania katechizmowe, a inni na pamięć. Po odczytaniu wykaże katecheta związek poprzedniej lekcyi z następną i zachęci do uwagi.

Czy ustępy z Biblii należy parafrazować i szczegółowo odpytywać? Sądzę, że nie, a to z powodu, że brakłoby na to czasu, powtóre dlatego, że nie mamy obowiązku nadawać układowi Biblii szkolnej takiego znaczenia, jak Pismu św., lub słowom katechizmu, po trzecie wiemy z przykładu Chr. Pana i Apostołów, że zapomocą opowiadań i przykładów przygotowywali słuchaczy do przyjęcia Credo.

X. M. P. proboszcz.

ODPOWIEDŹ.

Wdzięczni jesteśmy czcig. X. Proboszczowi za poruszenie kwestyi tak ważnej dla każdego kapłana, jaką jest dobra metoda nauczania religii. Nie na wszystkie atoli jego wywody zgodzić się możemy. Przedewszystkiem znajomość naukowych metod nauczania jest konieczną nietylko dla katechetów systemizowanych, ale nie mniej a raczej więcej dla katechetów-duszpasterzy, a to dlatego, ponieważ pracują w warunkach zazwyczaj trudniejszych, niż katecheci miejscy. Nieszczęściem prawdziwem dla dziatwy, a wielką stratą dla sprawy religii byłoby, gdyby każdy kapłan zaczynał *ab ovo*, wyrabiał sobie dopiero sam zapomocą długich prób i eksperymentów swoją metodę nauczania, nie uwzględniając dorobku wiekowego, opartego na długoletnich doświadczeniach szkolnych, na znajomości praw logiki, psychologii, na badaniach uczonych różnych krajów i wieków. Na podstawie tych badań zestawiono zasady ogólne nauczania. Podaje je dydaktyka a na podstawie tych zasad ogólnych może dopiero nauczyciel czy katecheta wyrobić sobie własną metodę — metodę indywidualną.

Dydaktyka zaś uczy, że trzy są sposoby czyli formy zewnętrzne udzielania uczniom wiadomości i wpływania na ich rozwój umysłowy a to: 1. forma akroamatyczna czyli wykładowa, 2. forma heurystyczna czyli pytająca i 3. forma deiktyczna, czyli uzmysławiająca. Forma deiktyczna nie jest właściwie osobną formą nauczania lecz czynnością posiłkową, którą można i należy stosować przy formie wykładowej i pytającej. Różne są rodzaje i sposoby uzmysławiania podawanych prawd — zapomocą rycin, obrazów, modeli, pisania na tablicy schematów etc. (Autor nazywa to metodą obrazową, okazową, poglądową, piszącą lub rysunkową).

Dydaktyka odróżnia też tok nauki czyli porządek, którego należy się trzymać na każdej lekcyi w udzielaniu wiadomości planem przepisanych. Porządek ten nie jest obojętny, a przynajmniej nie powinien być, bo od prawi-

dłowego porządku, czyli toku, opartego na zasadach logiki i psychologii, zależy wynik trwały każdej lekcyi i całej nauki.

W katechetyce rozróżniamy trzy toki zasadnicze. Trzymamy się denominacyi, przyjętych obecnie powszechnie przez katechetologów; por. art. Gaz. Kośc. z r. 1910. Str. 164, 188, 217, 238: „O metodzie X. Pichlera".

1. Tok indukcyjny (indukcya — analiza rzeczowa — naprowadzająca prof. Willmanna) oznacza tok, w którym od poglądu szczegółowego (jakiegoś faktu biblijnego, przykładu z życia świętego) dochodzimy do pojęcia ogólnego, do zasady życia, przykazania, definicyi.

2. Tok dedukcyjny (synteza logiczna) oznacza tok, w którym od zasad, prawideł, pojęć ogólnych przechodzimy do pojęć szczegółowych, faktów konkretnych.

3. Tok objaśniający (analiza objaśniająca, analiza tekstu), gdy drogą objaśnienia tekstu, definicyi katechizmowej, dochodzimy do zrozumienia pojęcia w tej definicyi zawartego[1]).

Dwa pierwsze toki obejmujemy zwykle nazwą: metoda naprowadzająca — tok objaśniający nazywamy metodą objaśniającą albo egzegetyczną.

Znajomość form i toków zasadniczych jest konieczną, aby na ich podstawie wyrobić sobie metodę jakąś swoją, indywidualną, zastosowaną do swego temperamentu, usposobienia, a także zastosowaną do warunków zewnętrznych (liczba godzin, pojętność uczniów etc.), wśród których katecheta pracuje.

Katecheta wykształcony teoretycznie, znający dokładnie schematy każdego toku, prawidła logiki, psychologii, da sobie radę w szkole. Stąd potrzeba gruntownej nauki metod nauczania katechizmu (teoretycznie

---

[1]) Dla braku miejsca sprawy tej nie omawiamy szerzej.

Por. Willmann, Didaktik rozdz. IV. Bildungsarbeit str. 411—578.

Twardowski, Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki str. 137.

»Dwutygodnik Katechetyczny« rocznik X, gdzie niejednokrotnie jest mowa o tych kwestyach.

i praktycznie w szkołach ćwiczeń), o którą tak troskliwie starają się Zwierzchnicy dyecezyi.

Która metoda najlepsza? Każda jest dobra, jeśli się ją stosuje we właściwym czasie i warunkach.

Wszyscy doświadczeni i wykształceni wychowawcy jednozgodnie twierdzą, że w szkole ludowej należy używać przeważnie metody naprowadzającej, jako najbardziej odpowiadającej psychologii dziecka, które lub opowiadania i najprzystępniejszej dla dziatwy. Metoda ta uczy dziecko myśleć, wpływa na jego serce, sprawia, że dziecko kocha religię, przejmuje się żywo jej zasadami. Błędne jest mniemanie, jakoby ta metoda była odpowiednią tylko dla dzieci inteligentnych — przeciwnie jest ona metodą konieczną zwłaszcza dla dzieci mniej rozwiniętych, z jej pomocą dzieci się rozwiną umysłowo. Ale trzeba tę metodę znać, przestudyować na wzorowych katechezach[1]), co wymaga nieco trudu, zwłaszcza z początku.

Czy dobra jest metoda egzegetyczna, czyli objaśniająca tekst katechizmu? Dobra, ale dla dzieci inteligentnych i starszych, w klasach najwyższych, gdy dzieci znają już główne pojęcia z nauki poprzedniej. Zaletą tej metody jest, że dziecko wyuczy się dobrze definicyi katechizmowych — wadą, że nie wyrabia pojęć gruntownych, nie wpływa na serce, z nauki religii robi suchą wiedzę książkową. Stąd przez cały wiek 19. toczy się walka o to, aby powrócić do dawnych wzorów, do zaleceń św. Augustyna — opierać naukę na poglądzie, z poglądu dochodzić do pojęć trudnych, abstrakcyjnych, jakie zawiera katechizm.

Autor podaje jako wzór najlepszej metody — uproszczoną do minimum metodę egzegetyczną. Z pięciu punktów metodycznych toku egzegetycznego [2]): 1. wyjaśnienie,

---

[1]) Por. X. Gadowski »Katechezy elementarne na I. i II. rok nauki«.

X. Pichler-Bielawski »Katechezy na stopień średni i wyższy szkół ludowych wiejskich i miejskich«.

[2]) Por. Dr. Meunier. »Die Lehrmethode im Katechismus-unterricht«. Podaję ogólny schemat o przeprowadzaniu lekcyi tokiem egzegetycznym. Punkty te ulegają zmianie u różnych autorów.

2. dowodzenie, 3. zbijanie zarzutów, 4. zastosowanie do życia, 5. zachęta — zatrzymuje Autor tylko jeden punkt: wyjaśnienie tekstu. Czy taka nauka zajmie dzieci — czy podziała na serce — nada woli kierunek?

Zdolny bardzo pedagog zapewne że coś osiągnie i tą metodą, ale nie każdy może ufać swym siłom, a metoda ma być objektywnie dobrą.

Nie możemy zgodzić się również na zasadniczy pogląd Autora, jakoby katechizm był niejako skróconą Ewangelią i że wychodząc z tego założenia, musimy całą wagę kłaść na objaśnienie każdego słowa katechizmu.

X. biskup Dr. Knecht, uczony katechetolog, jest innego zdania: „Katechizm — mówi on — jest książką, która ma służyć dziatwie do zapamiętania i powtarzania tego, co słyszały na lekcyi religii. Zapatrywanie, jakoby właściwą książką do nauczenia się religii był katechizm, a katecheta tylko „egzegetą katechizmu", poniża kapłana, przez samego Chrystusa powołanego, a przez Kościół zatwierdzonego głosiciela Słowa Bożego do roli narzędzia dla katechizmu, dla katechezy zaś samej jest śmiercią. Zarzut, jakoby przez to „obniżało się powagę katechizmu na rzecz katechety", nie ma żadnego znaczenia, bo przecież i katechizm i katecheta nie są przedstawicielami jakiś różnych powag, lecz nauczają w imieniu tego samego urzędu nauczycielskiego Kościoła. Przecież kapłan, gdy naucza dzieci, jest nie mniej posłańcem Bożym, jak gdy z ambony zwraca się do wszystkich wiernych. Obawiać się przeto należy, że większość katechetów, gdy się ich poniży do stanowiska egzegetów tekstu katechizmowego, zaniedba się w sumiennem przygotowaniu do lekcyi, a marne wyniki swej nauki będzie przypisywała wadom i błędom dydaktycznym poleconego przez władze dyecezyalne katechizmu (dogmatyki). Przed takiem zapatrywaniem na zadanie katechety nie można dość przestrzegać. Zapatrywanie to powstało u Luteranów, którzy uważali za zadanie katechetów: katechizm, który ułożył Luter, na wzór Pisma św. egzegetować, wyjaśniać.

Według zapatrywania katolickiego katecheta jest *primario* nauczycielem maluczkich, jego żywe słowo jest rzeczą główną *bo fides ex auditu*, a nie z książki". (Por. Kirchenlexikon VII. Katechismus). Wielki katechizm t. zw. „austryacki" (w pyt. 3.) bardzo skromnie wyraża się o sobie: „Katechizmem nazywamy książkę, w której krótko zebrana jest nauka religii katolickiej". Nawet t. zw. „Katechizm rzymski" nie ma powagi „symbolu"[1]), a tem mniej można to powiedzieć o innych katechizmach. Wszystkie zresztą katechizmy w obecnej formie powstały dopiero w wiekach późniejszych Kościoła, przeważnie w w. XVI. Nie ujmując wcale powagi katechizmom, nie możemy jednakowoż przypisywać im większej powagi, niż im przypisuje Kościół św., zwłaszcza, że to zaszkodziłoby samej nauce religii.

Zgadzamy się z Autorem, że historyi biblijnej nie należy wykładać w ten sam sposób, jak katechizm, bo wtedy z przedmiotu tak wdzięcznego, jakim jest historya biblijna, tak miłego dla dziatwy, uczyniłoby się przedmiot nieznośny. Są dwa sposoby traktowania ustępów biblijnych w szkole: „stataryczne" i „kursoryczne", o czem poucza każda katechetyka. Zgadzamy się również na to, że zbyt mało mamy czasu na naukę religii i dlatego należy ograniczyć historyę biblijną St. Zakonu, żeby przejść dobrze nowy Zakon. Wytyczne daje „mała historya biblijna" X. Boczara na I. rok nauki. Co do metody zaś, trzymać się można z pomyślnym skutkiem metody X. Gadowskiego, upraszczając tylko to i owo. Jeżeli dzieci poznają i przyswoją sobie materyał, zawarty w jego „Katechezach elementarnych" (Tarnów), to można być z wyniku nauki całkiem zadowolonym. Na stopniu średnim i wyższym należy, o ile możności, opierać naukę katechizmu na historyi biblijnej, jak to dzieje się w katechezach XX. Pichlera-Bielawskiego. Historya biblijna daje najpiękniejsze poglądy dla nauki religii. Prawdy

[1]) Encyklopedya kościelna: Katechizm rzymski — tom. XXI. str. 30.

wiary, streszczone w katechizmie, nabierają życia w historyi biblijnej. Przepisy moralne, które katechizm podają w abstrakcyjnej, suchej formie nakazów i zakazów, stają w historyi biblijnej we wspaniałych przykładach cnót bohaterskich przed oczyma dzieci, porywając ich dusze do naśladowania (notabene, jeżeli się należycie wyzyska opowiadanie biblijne). Jeśli gdzie, to tu można powiedzieć: „Exempla *trahunt*, verba *sonant*". P. Jezus mówi (Jan XVII. 3.). „A ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego Boga prawdziwego i któregoś posłał Jezusa Chrystusa", a czyż mogą dzieci lepiej poznać P. Jezusa innym sposobem, jak przez ciągłe uwzględnianie w nauce historyi biblijnej, w której życie, cierpienia i miłość Zbawiciela oglądają niejako oczyma duszy? Wogóle dla nauki religii w szkole ludowej nie znajdziemy innego, równie odpowiadającego duszy dziecka, równie pociągającego dla jego umysłu i w równym stopniu chrześcijańsko-wychowawczego czynnika[1]).

Przeprowadzenie metodyczne każdej lekcyi wymaga nieco więcej przygotowania i pracy ze strony katechety, niż zwykłe egzegetowanie katechizmu, ale za to skutki takiej lekcyi są daleko lepsze, a przecież dla katechety „*salus animae christianae suprema lex esto*". Gdyby się zaś udało i wszystkich duszpasterzy wciągnąć we walkę o dobrą metodę, — zyskałaby na tem dużo sprawa nauki religii.

Zresztą do sprawy metody katechetycznej wrócimy jeszcze później. *X. B.*

---

[1]) Por. Oter: Zur Reform des Religionsunterrichtes, str. 66. Willmann: Der Bildungsinhalt der Religionslehre Stuttgart 1906. »Didaktik — Bildungsarbeit. Str. 518. wyd. IV.

Egzorta na Niedzielę III postu o lenistwie.

(Dla niższych klas szkoły średniej).

«Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, a wszedłszy mieszkają tam. Łuk. XI. 26.

Wstęp. Moi drodzy! Pamiętacie tę chwilę, kiedy po skończeniu roku szkolnego, z dobrem świadectwem wróciliście do domu. Matka, przeczytawszy świadectwo, ucałowała was szczerze i łzy zaświeciły się w jej dobrych i miłości pełnych oczach. Jakże dumną była z was, jak szczęśliwą! Zapłaciliście jej za wszystkie trudy, których tak wiele poniosła dla waszego dobra.

A razem z matką, niewidzialnie, cieszyli się z wami ci wszyscy, którzy szczerze i pilnie pracują, czy to na roli, czy w rzemiośle, czy nad dziełami uczonemi. Cieszyli się, bo do ich grona przyszedł jeszcze jeden, który nie będzie darmozjadem, ale śmiało zabierze się choćby do bardzo ciężkiej pracy.

Nie mogę pominąć milczeniem i dwóch jeszcze matek naszych, niezmiernie dobrych, t. j. Kościoła Chrystusowego i ojczyzny naszej. Cieszy się z wami matka nasza Kościół i jego Apostoł, św. Paweł, że wstępujecie w jego ślady. Bo i on pracę ukochał, jak sam pisze: „Aniśmy chleba darmo od którego z was pożywali, ale w pracy i utrudzeniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli...“ (II. Tess.).

Cieszy się na widok takich synów ojczyzna nasza i jej nieśmiertelnej sławy wódz i bohater, Stefan Czarnecki, że ma w was naśladowców, bo i wy nie chcecie „ani z soli, ani z roli, ale z tego, co was boli“ tj. z trudu i pracy urosnąć.

Cóż mam atoli powiedzieć o tych z was, którzy przez cały rok szkolny „stali próżnujący“? I oni przynieśli świadectwo do domu i musieli patrzeć również na łzy matki, ale nie na łzy szczęścia i radości, ale na łzy

żalu i boleści. A ileż biedna ta matka w roku szkolnym musiała się nasłuchać skarg i utyskiwań od pp. profesorów na tak zwanych „konferencyach wywiadowczych“? Inne matki stały obok, a p. profesor głośno do niej mówił: „Pani syn jest leniuch niepoprawny; zadań nie pisze, książek do szkoły nie przynosi, nie bierze żadnego udziału w nauce“. Rumieniec wstydu pokrył policzki matki, w oczach malował się wielki ból, chciałaby zapaść się pod ziemię i ukryć się przed okiem ludzkiem...

Tak odpłaciliście się matce za jej trudy i troski!

Zeszliście do rzędu tych złych i niegodziwych, którzy, jak pasożyt, karmią się pracą drugich. Nie przyzna się do takich nasz słodki Zbawiciel i wyrzeknie do nich słowa straszne: „Nie znam was“! Tacy gotują i ojczyźnie naszej stokroć gorszą niewolę niż ci niegodni jej synowie, którzy umieli tylko „jeść i pić i popuszczać pasa“.

I. (Lenistwo zabija duszę i sprowadza mnóstwo innych grzechów).

Ale nie tylko te są smutne skutki lenistwa; uczeń leniwy wyrządza swej duszy nieobliczone szkody. Wyczytałem w jednej książce francuskiej złote zdanie, które wszyscy uczniowie powinniby zapisać głęboko w duszy. Zdanie to brzmi: „Nauka jest pokarmem duszy, jak chleb jest pokarmem ciała“. Uczeń pracowity karmi duszę swą nauką, dlatego jego dusza jest czerstwą i zdrową. Widzieliście pewnie potok górski, np. wodospady Mickiewicza w Tatrach. Jaka tam woda przejrzysta; jak niebo czyste i zielone smereki odbijają się w niej, jakby w zaczarowanem źwierciedle. A dlaczego ta woda jest tak czysta? Bo jest w ciągłym ruchu, ciągle spada po kamieniach i dlatego zabija wszelką zgniliznę.

Ale widzieliście także w lecie deszczówkę w kałuży. Nie porusza się ona, stoi bezczynnie i gnuśnieje. Zajrzyjcie do jej wnętrza, — cóż tam zobaczycie? Oto pełno robactwa, traszek, brzydkich owadów. Brudna jest ta woda i cuchnąca.

Podobnie wygląda i dusza ucznia leniwego. Dusza jego gnuśnieje i za lenistwem wchodzi do niej zaraz mnóstwo grzechów. Pełno w tej duszy obrzydliwego

robactwa grzechów. Za lenistwem bowiem przychodzi kłamstwo i oszukaństwo; upór i zuchwałość wobec rodziców i starszych; niedbalstwo w książkach, zeszytach i ubraniu, a nadewszystko roi się w duszy ucznia leniwego od grzechów nieczystych.

Spełniają się na takim uczniu słowa dzisiejszej ewangelii: „Tedy idzie zły duch i bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, a wszedłszy mieszkają tam i stają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niż pierwsze". (Łuk. XI).

II. (Lenistwo wymaga więcej trudu, aniżeli praca).

Zwyczajnie zdaje się uczniom leniwym, że lenistwo więcej im sprawi przyjemności, aniżeli trudów. Ale mylą się bardzo, bo lenistwo wymaga więcej trudu, aniżeli praca. W tej samej książce francuskiej wyczytałem drugie głębokie zdanie: „Nie jest rzeczą trudniejszą nauczyć się spraw pożytecznych, aniżeli niepożytecznych".

Znałem ucznia, który nad jednym małym wierszykiem potrafił przesiedzieć bezmyślnie 3 godziny. Jego koledzy pilni nauczyli się tego wierszyka — jedni w przeciągu kwadransa, drudzy za pół godziny, a potem wyuczywszy się reszty lekcyi, wybiegali na sąsiednią łąkę i bawili się ochoczo na wolnem powietrzu. Leniuch zaś siedział skulony i nachmurzony w dusznym pokoju, a wieczorem pytany przez ojca z zadanej lekcyi, oczywiście nic nie umiał. Ojciec był surowy, kazał mu znowu siedzieć nad książką i zaraz po kolacyi znowu zaczynało się ślęczenie nad zeszytami do 10-ej albo i do 11-ej w nocy. Pomyślcie, czy to nie była ciężka kara dla tego leniucha, czyż on nie siedział i nie męczył się nad książkami daleko dłużej, aniżeli nawet najpilniejsi iego koledzy?

III. (Lenistwo nawet bogatemu szkodzi na duszy i na majątku).

Praca jest tak nam nakazaną przez prawo Boże, że nikt na świecie nie może być wolny od pracy, czy kto jest bogaty, czy ubogi. To znaczy, że nikt na ziemi nie powinien żyć bezczynnie. Choćby kto posiadał największe skarby ziemskie, a gnuśniał w lenistwie, powoli zacznie się psuć je-

go najszlachetniejsza cząstka, tj. dusza. Ubranie może zrobić nam krawiec. Obiad zgotuje bogatemu człowiekowi kucharz. Ale za żadne pieniądze nie można dostać takiego człowieka, któryby dostał się do naszej duszy i bez naszej pracy ją uszlachetniał. Kto chce mieć duszę szlachetną, musi sam pracować nad jej wyrobieniem. A jeżeli z próżniactwa zaniedba pracy nad swoją duszą, stanie się człowiekiem nizkim, złośliwym, nieszlachetnym, nieznośnym dla siebie i dla drugich. O takich ludziach można powiedzieć to, co św. Klemens Aleks. powiedział o pewnym bardzo bogatym człowieku, że „za jego konia można dać 1 talent (około 5000 kor.), ale właściciel konia nie wart jest i jednego grosza".

Bogactwa bez pracy nie przynoszą szczęścia. Słyszeliście wszyscy o Hiszpanii. Pamiętacie też może z historyi, że po odkryciu Ameryki przywożono z Ameryki do Hiszpanii złoto całymi okrętami. Ale wnet za złotem łatwo zdobytem przyszło i lenistwo i Hiszpania, choć miała tyle złota, należy dziś do krajów bardzo ubogich i mało przemysłowych. A znowu są w Europie dwa inne kraje bardzo ubogie — same prawie nagie skały sterczą tam ku niebu, a i klimat jest nie taki łagodny, jak w Hiszpanii; mam na myśli Norwegię i Finlandyę. Ale gdybyście podróżowali po tych skalistych krajach, zdumielibyście się, jakie tam są schludne miasta i wioski, jak nawet lud wiejski wysoko oświecony, a dlaczego? Bo pracowali; nie mieli wprawdzie gotowego złota, ale praca nawet pustki kamienne potrafiła przemienić w ogrody.

Tak lenistwo nawet wielkie skarby przemienia w ubóstwo i nędzę, a ustawiczna praca nawet z nagich i niegościnnych skał dobywa skarbów. Dlatego słusznie powiada ładna pieśń francuska o pracy: „Praca wydobywa z fal korale, perły, dyamenty. Do pracy należy świat, — do pracowników i dzieci ich" [1]).

---

[1]) »C'est le travail, qui prend à l'onde
Corail, perles et diamants.
Au travail appartient le monde,
Aux travailleurs, à leurs enfants«.

(Zakończenie. Lenistwo sprowadza nędzę na starość.)

Kiedy zwiedzałem Włochy południowe, utkwił mi w pamięci krótki napis, umieszczony na jednym domu: „Oh! tristezza dei cieli senza sole“! („O jak smutne jest niebo bez słońca“). Smutne jest zaiste życie pod niebem sybirskiem, gdzie całe długie tygodnie i miesiące ciągle ma się nad głową bezsłoneczne, ołowiane niebo. Jeśli dla nas jest to smutne, to daleko jeszcze smutniejszem musi to być dla mieszkańca Włoch południowych, gdzie słońce sypie nie już promienie, ale całe fale złotego światła i przesyca niem powietrze, morze i ziemię. Zamknąć Włocha w ponurej krainie podbiegunowej, to znaczy skazać go na powolne męczarnie moralne i śmierć. I dlatego „niebo bezsłoneczne“ jest dla Włocha symbolem bardzo wielkiego i strasznego nieszczęścia.

Moi drodzy! Właśnie to zdanie o niebie bez słońca przypomina mi się, kiedy zastanawiam się nad **smutnym końcem** życia ludzi leniwych. Starość człowieka leniwego jest takiem niebem bez słońca. Wiecie bowiem, że kiedy na wiosnę drzewa obsypują się białem kwieciem, aż prawie gałązki się naginają, wszyscy z radością oczekujemy lata, w nadziei, że z tak obfitych kwiatów rozwinie się w lecie bujny, złoty owoc jabłek i gruszek. Ale oto nocą powiał zimny wiatr z północy, a za nim szron i kiedy słońce zeszło, zobaczyliśmy z wielką boleścią, że nasz drogi okwiat zmarzł doszczętnie Ogrodnicy załamują ręce, bo wiedzą, że lato nic im nie przyniesie, kiedy na wiosnę zmarniały kwiaty.

Wy jesteście teraz **we wiośnie** życia. Nauka szkolna jest tem kwieciem, które w późniejszem życiu ma wam przynieść owoce. Ale pytam się was, jakiż plon będziecie mieli później, jeśli teraz, za lat młodych, wszystko zniszczycie lenistwem? Uczeń leniwy stanie się podobnym do drzewa ze zmarniałym kwiatem, do roli, na którą wprawdzie pada ziarno nauki, ale każde ziarno niszczy jego lenistwo, jak zaraza. Cóż będzie z rolą w czasie żniwa, jeśli wszystkie zasiane ziarna są zniszczone? Tylko chwasty wyrosną na niej wysoko, jak powiada Pismo św.:

„Szedłem przez pole człowieka leniwego, a ono wszędzie zarosło pokrzywami i ciernie pokryło grunt jego“ (Przyp. 24, 30).

Chcecie zobaczyć takie ciernie, oto wam pokażę. Żyjąc w wielkiem mieście, widzieliście pewnie już nieraz ludzi obdartych, w trzewikach dziurawych, z brudną twarzą i rękami; przepasani są zwyczajnie grubym sznurem. Sznura tego używają do dźwigania kufrów, wypełnionych worów i ciężkich pakunków. Biedni i nędzni to ludzie. Gdybyście zapuścili się z nimi w rozmowę, przekonalibyście się, że niektórzy z nich mają dwie lub więcej ukończonych klas gimnazyalnych. Ale nie chcieli się uczyć i lenistwo zepchnęło ich do takiej nędzy. Ich pilni koledzy są teraz na wysokich stanowiskach, prowadzą żywot wygodny i spokojny, a oni im są starsi, tem są nędzniejsi Zwyczajnie umierają albo w przytułku, albo nawet pod płotem. Straszny jest los człowieka leniwego w starości. Mędrzec Pański przestrzega nas i prosi: „Mało (w młodości) pośpisz (z lenistwa)... trochę ręce złożysz ku odpoczywaniu, aż ci przyjdzie jako poseł ubóstwo, a żebractwo jako mąż zbrojny“ (ib. 33—34). Tak, uczeń leniwy w młodości, staje się zwyczajnie żebrakiem na starość.

Niech te smutne słowa przenikną do głębi dusze wasze! Jeszcze teraz macie czas, możecie wyrwać się jeszcze z tego nieszczęsnego grzechu; możecie jeszcze wszyscy przejść do rzędu uczniów pilnych i pracowitych. Wtedy i dla was wszystkich nadejdzie złota wiosna, praca i pilność ochroni wasz okwiat od mrozu, a kiedy przyjdzie czas i P. Jezus powoła was na sąd, „odda wam zapłatę“. (Mat. 20). Amen. *X. R.*

Z kursu wakacyjnego dla „pedagogii zakładowej" w Donauwörth.

(Od 18—20 sierpnia 1910 r.).

(Dokończenie).

Jeżeli wychowawca stanie się bożyszczem umiłowanem, niech nie przyjmuje żadnego objawu czci lub miłości. Niech odsuwa od siebie stanowczo i wytrwale wszelkie serdeczności, wskazując na Boga, jako na jedyny przedmiot godny wszelkiej miłości. Gdyby wszelkie upomnienia i nagany pozostały bez skutku, należy zostawić taką rozmiłowaną panienkę w domu rodzicielskim. Zakłady wychowawcze nie są domami dla chorych.

Jeśli chodzi o cnoty, które szczególniej w zakładach dla dziewcząt pielęgnować trzeba, to — nie mówiąc już o czystości, względnie o zamiłowaniu do czystości fizycznej, jako rzeczy całkiem naturalnej, — na cztery cnoty należy szczególniej nacisk położyć w ogólnym kierunku wychowawczym, a mianowicie wychowanki mają być pracowite, pobożne, wesołe, swobodne! Jeśli tych przymiotów wymaga się w wychowaniu chłopców, tem bardziej wymagać ich trzeba w wychowaniu dziewcząt.

Pracowitość: Dziewczęta ze sfer niższych są zwykle bardzo pilne. Gorzej jest z panienkami ze sfer zamożniejszych, które nie potrzebują nauki dla zapewnienia sobie egzystencyi. Na nie szczególniej zwrócić trzeba uwagę, by nie traciły drogiego czasu na próżniactwie, lecz przyzwyczajały się za młodu do spełniania swych obowiązków. Inaczej będą z nich kiedyś złe gospodynie, które pozostawią wszelką pracę sługom domowym do wykonania.

Pobożność, ale prawdziwa. Już poganin Pytagoras mówił: „Ponieważ niewiasta wskutek głębszego uczucia skłonniejszą jest do pobożności — należy ją wychować na kapłankę ogniska domowego". Niewiasta ma być kapłanką w swym domu: uczyć dzieci i męża modlitwy. Sama więc musi umieć pobożnie się modlić. Niech jednak jej poboż-

ność nie polega na uczuciu, bo to bańka mydlana. Niech rozróżnia prawdziwą pobożność od fałszywej. Prawdziwa pobożność wymaga jasnych pojęć religijnych, gruntownego wykształcenia religijnego. Skrzynka na pytania o kwestyach religijnych może tu oddać wielkie usługi.

W e s o ł o ś ć. Dziewczęta mają zwykle usposobienie weselsze od chłopców. Dał im ten dar Stwórca, by łatwiej mogły znosić ciężary i troski swego stanu. Trzeba to usposobienie wykształcić i z niego korzystać. Niech nie będzie wśród nich smutków. Przeciwnie dać im dużo słońca, by nie zmarniały moralnie. Usuwać chmury, mogące zaciemnić jasny horyzont ich życia, usuwać powody do smutków Dużo chmur usuną sobie same, jeśli są poczciwe, — dużo chmur usunąć mogą przełożeni, jeśli są poczciwi, — mianowicie, gdy nie ranią ich serc nieoględnemi słowy, gdy są wesołego usposobienia, skłonni do zabaw, żartów; gdy nie są nieprzystępni, sztywni, pedanci; gdy nie kroczą na koturnach fałszywego wyobrażenia o swej godności, czy nadętej powagi; gdy umieją i podczas nauki utrafić ton pogodny, familijny. Ciemną chmurą w życiu to n u d a. Starać się o rozmaitość zabaw. Młodzież lubi zwierzęta: baranki, owieczki bardzo się tam nadają. Urządzać dzieciom uroczystości, n. p. na św. Mikołaja etc.

W o l n o ś ć, swoboda. Smutno ptaszkowi w klatce gdy widzi brata lub siostrę na swobodzie. Taką klatką jest zwykle internat. Nie ujmować zanadto wolności wychowankom tam, gdzie można im dać wolny wybór. Zwłaszcza odnosi się to do dziewcząt starszych. Zostawić im wolną korespondencyę, obdarzyć zaufaniem. Jeśliby zaś im zaufać nie można, wychowanie całe byłoby fałszywe. I tak niezadługo już będą używały pełnej swobody, czemużby więc im nie można było na kilka miesięcy naprzód udzielać trochę swobody, przy pilnym jednak, a nie dostrzeżonym i nie odczuwanym nadzorze. Doprowadziwszy do tego, że nasze dziewczęta będą i pracowite i gruntownie pobożne i wesołe i swobodne — damy sobie świadectwo, żeśmy je dobrze wychowali. Zdaje się, że każdy chętnie na to się zgodzi.

O karności w zakładach mówił Cysters X. Gebhard Schumacher, prefekt zakładu w Mehrerau. Myśli nowych nie podał. Odczyt ogółem był słaby.

Prefekt p. Dürmüller, doświadczony wychowawca z Cassianeum, miał odczyt o idealnym wychowawcy. Przedstawił przymioty wzorowego wychowawcy na podstawie życiorysu X. Alberta Hetsch'a, o którym mistrz jego, wielki biskup-wychowawca Dupanloup powiedział: „Pragnąłbym bardzo, żeby nietylko pobożność jego podziwiano, ale i ducha jego wielkiego poznano [1]. Drugi prefekt zakładu p. Diemand omawiał w sposób wyczerpujący możliwe zatrudnienia wychowanków w zakładach. Odpowiedział mianowicie na trzy następujące pytania: 1. Czem zająć młodzież w czasie wolnym od nauki i ćwiczeń pobożnych? 2. Jakich urządzeń (miejsc do zabaw, gier etc.) potrzeba, ażeby umożliwić wydatne wyniki? 3. Jak zorganizować, ożywić zabawy i gry młodzieży? Te trzy pytania zilustrował konkretnem przedstawieniem życia zakładowego w Donauwörth, w zastosowaniu do porządku dziennego, zmian pór roku, stosunków atmosferycznych. Odczyt był bardzo pouczający.

Dyrektor zakładu wychowawczego Dr. Ungewitter miał referat o zakładach wychowawczych na wsi, które na wzór angielski założył w Niemczech Dr. Hermann Lietz. Popęd do przenoszenia zakładów z miast na wieś, gdzie lepsze są warunki hygieniczne, dała Anglia. Celem tych zakładów: przeciwdziałać przewadze wykształcenia intelektualnego, nadać wychowaniu kierunek więcej praktyczny, by wyrobić młodzież na ludzi praktycznych, samodzielnych. W tym celu stosuje się ogólnie indukcyę. Młodzież musi sama dochodzić do wiedzy za pomocą doświadczeń eksperymentalnych. Do tego służą obficie zaopatrzone laboratorya naukowe. Życie koszarowe usunięto. Młodzież tworzy małe rodziny pod nadzorem profesora, którego sobie za głowę rodziny swej wybrała.

Zakłady te są przeznaczone dla młodzieży bogatej.

---

[1]) Por. Albert Hetsch. Herder 1886.

Wreszcie Dr. med. J. Weigl z Monachium mówił o hygienie w zakładach. W fachowy sposób zestawił naprzód ogólne przepisy hygieny w zastosowaniu do zakładów, a więc mówił: o położeniu zakładów (o ile możności na wsi, na wzgórzu), o kanalizacyi, wentylacyi, oświetleniu, rozmieszczeniu sal.

W drugiej części dawał wskazówki lekarskie, jak pielęgnować hygienę wychowanków.

Wikt prosty, a zdrowy. Mniej mięsa, więcej legumin. Obfitość mięsa wpływa ujemnie i na charakter i na zdrowie młodzieży. Dwa razy w tygodniu mięsa nie podawać: a to w piątek i wtorek. Nie cierpieć w zakładach alkoholu. Przełożeni muszą dawać pod tym względem przykład, zwłaszcza we wspólnych jadalniach.

Specyalnie podał sposoby, jak obchodzić się z młodzieżą męską i żeńską w czasie dojrzewania płciowego.

Oto krótkie, pobieżne sprawozdanie z kursu. Oby wychowawcy zwrócili uwagę na dokładne sprawozdanie drukiem już ogłoszone: znajdą tam małą encyklopedyę, obejmującą najważniejsze zagadnienia, dotyczące wychowania zakładowego.

Z żalem opuszczaliśmy Donauwörth, uwożąc miłe wspomnienia, zbogaceni wielu cennemi wskazówkami. Podziwialiśmy iście niemiecki ład w rozmieszczeniu wielkiej liczby uczestników, co w tak małem miasteczku wymagało dużo zachodów. Koszta utrzymania w hotelu, którego i Lwów nie musiałby się bardzo wstydzić, wynosiły za cały pięciodniowy pobyt zaledwie 22 marek.

W okolicy Donauwörth pracuje w poblizkich majątkach i fabrykach dużo Polaków, rozrzuconych w małych grupach, po kilka lub kilkanaście rodzin. Dowiedziawszy się o pobycie Polaków w niedalekim majątku Ramhof, udaliśmy się tam w dwójkę z X. Szulcem. Właściciel majątku p. Deigele, dobry katolik, był z robotników zadowolony — również i oni ze swego chlebodawcy. Praca akordowa przynosi im w czasie żniwa po 5 marek dziennie na mężczyznę i niewiastę. Nadto otrzymują wolne pomieszka-

nie, nieco ziemniaków i mleka. Właściciel sprowadza im gazetę polską: „Przewodnik katolicki“ z Poznania. Zastaliśmy ich przy pracy w polu. Radość była ogromna, gdyśmy ich powitali niespodzianie słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Rzucili swe sierpy, przypadli do nas, ze łzami w oczach dziękując, „że też ojcowie duchowni o nich nie zapomnieli“. Byli to robotnicy z Królestwa. Poczciwi, trzeźwi, pracowici. Zamówiliśmy ich na niedzielę do spowiedzi.

W sobotę popołudniu pojechaliśmy znowu we dwójkę do wielkiej przędzalni w Baumenhain. Pracuje tam około 600 robotników i robotnic ze wszystkich stron świata; między nimi około 30 dziewcząt polskich z pod Krakowa. Stosunki tu opłakane. Agenci obiecali im po 4—6 marek dziennego zarobku, tymczasem zarabiają zaledwie po marce dziennie. Dyrektor fabryki żalił się na ich lenistwo, proboszcz miejscowy, kapłan gorliwy, na ich lekkomyślność. Z trudem namówiliśmy je do spowiedzi. X. Szulc przemówił do nich rzewnie a gorąco i przygotował je do spowiedzi. Część wyspowiadaliśmy zaraz. Wieczorem wróciliśmy do Donauwörth. Nazajutrz pojechał X. Szulc do Baumenhain, by wyspowiadać resztę robotnic i odprawić dla nich mszę św., ja pozostałem w Donauwörth, by wyspowiadać zamówionych na niedzielę robotników. Przemówiłem wprzód do nich o Opatrzności Boskiej. Głośno zapłakali, gdy po roku usłyszeli znowu Słowo Boże po polsku. Wyspowiadałem ich; włożyłem szkaplerze, medaliki; odprawiłem mszę św. Podczas tego nadjechali robotnicy z Nordendorf. Przodownik ich prosił na wszystko, aby do nich pojechać i wyspowiadać ich, gdyż dawno nie było u nich księdza polskiego. Obiecałem im przyjechać we wtorek po południu, co też uczyniłem. Właściciel majątku, Menonita, nie bardzo się skłaniał do uwolnienia robotników na kilka godzin, bo było jeszcze dużo zboża na polu. Umówiłem się z nim, że zacznę wczas rano spowiadać, żeby dużo nie stracili czasu. O pół do trzeciej rano byli już w kościele w liczbie około 50. Wyspowiadałem wszystkich, odprawiłem mszę św., wykomunikowałem, rozdałem medaliki. Po ich odejściu nadeszło

jeszcze kilka dziewcząt, które musiały pozostać na folwarku, by obsłużyć młocarnię. Z żalem żegnali mnie wszyscy, błagając, by do nich wrócić na drugi rok. W okolicy Augsburga jest kilkuset Polaków. Przyjeżdżają w lutym, odjeżdżają w grudniu. Czasem zawierają kontrakty na kilka lat. Niestety, nie rozumiejąc po niemiecku, nie bardzo kwapią się do kościoła. O spowiedzi i Komunii św. niema u nich mowy. Do Włochów — mówili — przyjeżdża co roku dwóch księży, my jesteśmy całkiem opuszczeni.

Nie mogłem dłużej pozostać. Czas naglił do powrotu. Słowa P. Jezusa: „żal mi tego ludu“, nie schodziły mi z pamięci. Może którego kapłana poprowadzi Anioł Stróż w owe strony, aby pokrzepił te dusze, łaknące tak bardzo P. Jezusa.

X. Zygmunt Bielawski C. M.

Rozruchy studenckie w Krakowie i hasło „Wolnej Szkoły“.

Tyle już pisały dzienniki nasze i niemieckie o zajściach ostatnich na uniwersytecie Jagiellońskim, że trudno coś jeszcze nowego powiedzieć o tej sprawie i że nie potrzebujemy już tutaj rozwodzić się nad nią, ani wyrażać uczuć bolesnych, które musiały obudzić w sercu każdego katolika i Polaka te manifestacye i brutalne gwałty, dokonane przez młodzież „wolnomyślną“ i socyalistyczną pod wpływem agitacyi masońskiej i żydowskiej. Stwierdzamy więc tylko z zadowoleniem, że cała nasza prasa poważniejsza i całe społeczeństwo potępiło rozruchy te stanowczo i zrozumiało właściwe ich przyczyny: chodziło tu o to, żeby przeszkodzić wykładom publicznym kapłana, wykładom, które mogły ściągnąć licznych słuchaczy świeckich, pouczyć ich o dobroczynnej działalności księży wielkopolskich w dziedzinie gospodarczej i zachęcić do pracy w tym samym kierunku, do pracy bardzo pożytecznej dla naszego ludu, ale niedogodnej dla wrogów Polski i katolicyzmu. Wydano więc hasło: „Precz z klerykalizmem i z wydziałem teologicznym“! Ła-

godny, ale stanowczy opór senatu ściągnął na cały uniwersytet ciężki zarzut „klerykalizmu“ i „konserwatyzmu“, chociaż możnaby z większą słusznością powiedzieć, że „postępowcy“ mają tam przewagę i że „alma mater“, powołując obecnie także żydów i liberałów na katedry swoje, dowodzi tem samem dość jasno, iż o przekonania religijne kandydatów nie pyta się tak samo, jak inne uniwersytety dzisiejsze. Nie bez podstawy powiedział też rektor dr. Witkowski, chcąc uspokoić młodzież zbuntowaną, że dziś wygłasza się z katedry uniwersyteckiej poglądy „najskrajniejsze“ i „najliberalniejsze“, z czego naturalnie my katolicy nie możemy się cieszyć!

W każdym razie są te zaburzenia, te napady na uniwersytet, te gwałty anarchiczne groźnem „memento“ dla duchownych i świeckich, dla rządu i władz szkolnych. Dostarczyły one bowiem nowego dowodu na to, że z naszych szkół średnich wychodzi ogromny zastęp młodzieży, poddającej się wpływom agitacyi żydowsko-socyalistycznej, nie umiejącej myśleć samodzielnie, rozróżniać fałszu od prawdy, nie dojrzałej do studyów uniwersyteckich, a usposobionej wrogo przeciw religii i nie uznającej żadnej powagi — ni Boskiej ni ludzkiej. Nie możemy mówić w tem miejscu o wszelkich brakach dzisiejszej szkoły średniej i o potrzebie jej reformy. Przypominamy więc tylko całkiem krótko zarzuty, które jej czyni długi szereg najpoważniejszych pedagogów: oto przedewszystkiem zajmuje się ona głównie wtłaczaniem w głowy swych wychowanków pewnej sumy wiadomości mniej lub więcej pożytecznych, a troszczy się zbyt mało o wychowanie młodzieży, o wykształcenie szlachetnych, stałych charakterów, odpornych przeciwko zagrażającym im w życiu pokusom. Większa część profesorów uczy i zapisuje cenzury, ale zresztą troszczy się mało o to, co młodzież robi po za szkołą, co czyta, z kim obcuje, na jakie widowiska uczęszcza, jakim ulega wpływom. A dalej za mało kładzie się wagi na rozwój umysłowy ucznia, na wyrobienie zdrowego sądu. Propedeutykę filozoficzną, która mogłaby dużo przyczynić się do wykształcenia uczniów, traktuje się jak kopciuszka i powierza się często młodym nauczycielom mało obeznanym z filozofią albo zwolennikom sceptycyzmu i pozytywizmu (w szkole zaś realnej nie uczy się wcale logiki i psychologii). Przy egzaminie maturalnym nie pytają wcale z propedeutyki, nie starają się zbadać, czy uczeń zdaje sobie sprawę z warunków logicznego wnioskowania, a dojrzałość jego ocenia się często z tego, czy potrafił jako tako przełożyć kilka zdań z Xenofonta i opowiedzieć treść jakiejś powieści Żeromskiego, Prusa itp. To też zdają nieraz egzamin końcowy bez trudności uczniowie, którzy nie umieją napisać kilku zdań w języku ojczystym poprawnie i logicznie, którzy nie zdają sobie sprawy z elementarnych zagadnień filozoficznych (nie mówimy już

o religijnych, bo te są wyłączone zupełnie z egzaminu maturalnego), którzy nie są dojrzali i uzdolnieni do studyów uniwersyteckich. Gorzej zaś jeszcze prezentuje się wielu wychowanków szkół rosyjskich i wiele panien, które także przyjmuje się na uniwersytet, a których znaczna stosunkowo ilość uczestniczyła w ostatnich rozruchach.

Niektórzy jednak chcieliby także i na XX. Katechetów zwalić część odpowiedzialności za to, że tak smutny jest stan ogromnego zastępu młodzieży dzisiejszej pod względem religijnym i moralnym. I tak w „Głosie Narodu" z 9. lutego r. b. znalazł się w artykule, traktującym o zaburzeniach na uniwersytecie, taki ustęp:

„Winę ponosi tu zarówno system nauki, jak i rządy szkolne. Ci, którzy te rządy sprawują, potrzebowaliby sami koncentracyi i pogłębienia. Jakże więc mogą tchnąć w szkole przymioty, których sami nie posiadają?

Większość katechetów w szkołach średnich także zadaniu swemu nie odpowiada.

Są między nimi ludzie mądrzy i znakomici pedagogowie, ale to tylko jednostki. Religia w wyższych klasach jest traktowana w licznych wypadkach w sposób tak nieodpowiedni, że młodzież traci wiarę, zanim jeszcze szkołę opuści i już w takiem usposobieniu przychodzi na uniwersytet".

Nie możemy naturalnie zapewnić bezimiennego autora tego artykułu, że wszyscy nasi Katecheci, bez żadnego wyjątku, wywiązują się w sposób doskonały z trudnego swego zadania, że wszyscy starają się uczyć jak najlepiej, kształcą się ciągle sami, czytają dzieła pedagogiczne i czasopisma katechetyczne, są dobrymi apologetami itd., wszystkich bowiem nie znamy i nie mamy sposobności przysłuchiwać się ich lekcyom; ale musimy odeprzeć przytoczony sąd ujemny, całkiem ogólnikowy, bo wyrządza on niezawodnie krzywdę większości naszych Katechetów szkół średnich, którzy pracując w najcięższych warunkach (o czem napiszemy kiedyindziej), robią co mogą, żeby młodzież oświecić w rzeczach wiary i zaprawić do życia religijnego. (Dok. nast.)

Recenzye.

Franciszek Młot. „*Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie*". Wyd. 3-cie. Kraków. 1911. Stron 129 w 12-ce. Cena 1 kor.

Jeden z literatów socyalistycznych (trzeciorzędnych), żyd Czaki wybrał sobie pseudonim powyższy w tej oczywiście myśli, że pisma jego spełnią zadanie ciężkiego „młota“, który rozbije dzisiejszy ustrój społeczny, a przedewszystkiem ową zaporę, tamującą jeszcze dalsze postępy socyalizmu a nazywaną przez niego i towarzyszy jego „klerykalizmem“. Religii nie chce on, jak mówi, naruszać, bo „wierzenia religijne, filozoficzne i moralne ludzi...... uważa socyalizm za rzecz osobistą każdego człowieka, do której ani państwu, ani społeczeństwu mieszać się nie wolno“ (str. 121). Ale z tym znanym frazesem socyalistycznym trudno pogodzić całą treść broszury, która dąży oczywiście do obalenia wszelkiej wiary religijnej, wychodząc z założeń najpłytszego materyalizmu i ateizmu. Jako motto wypisał autor na czele swego pisemka paradoksalny i niedorzeczny aforyzm Nietsche'go: „Gdyby istnieli Bogowie, jakżebym mógł wytrzymać nie być Bogiem! A więc niema Bogów!“ Pod tym zaś aforyzmem czytamy jeszcze źle przełożone słowa Eccl. (III. 19—21), które mają popierać główną tezę materyalizmu. Pierwszy rozdział broszury p. n. „Początki wierzeń religijnych“ usiłuje wmówić w czytelnika, że „wszelka religia nie jest niczem innem, jak fantastycznem odbiciem w umysłach ludzi potęg zewnętrznych, które rządzą ich bytem“ (str. 6). Cóż wobec tego sądzić o zapewnieniu autora, że on wcale nie myśli zwalczać religii, tylko Kościół katolicki i „klerykalizm“? Wszelka religia jest według niego wytworem fantazyi: „człowiek stworzył bogów na swój obraz i swoje podobieństwo“ (ib.). Autor więc propaguje całkiem wyraźnie ateizm i materyalizm (podobnie jak inni agitatorzy socyalistyczni), a jednak mówi, że nie występuje wcale przeciw żadnym wierzeniom religijnym: chodzi mu bowiem o to, żeby nie zrazić zupełną otwartością robotników jeszcze wierzących (chrześcijan i żydów), ale i najmniej oświecony prostaczek spostrzeże tę oczywistą sprzeczność w wywodach Młota, jeżeli choć trochę umie myśleć.

Cała ta zresztą elukubracya roi się od błędów logicznych i rzeczowych. Autor powtarza mnóstwo kłamstw historycznych, które wymyślili wrogowie Kościoła dla podkopania jego powagi, nigdzie zaś żadnych nie przytacza dowodów, ani nie uwzględnia argumentów najpoważniejszych, wykazujących bezpodstawność owych twierdzeń. Tak np. „Kult Chrystusa“ zaczął się według niego dopiero od r. 150 naszej ery; w r. 325 uchwalił synod nicejski „dwoistość Boga“ (!); w r. 550 zaprowadzono ostatnie pomazanie, w r. 750 (dopiero!) mszę św., w r. 1119 „odpust za grzechy“ (str. 36) itd. Bonifacy VIII. „wyraził się publicznie, że nierząd, prostytucya, cudzołostwo i kazirodztwo nie są grzechami, bo przecież Bóg stworzył mężczyznę i kobietę w tym celu“ (! str. 49). Jakób Clement zamordował Henryka III. (sic!) „podmówiony przez

Jezuitów“ (str. 73) itp. Mniej już rażą takie „wiadomości“ z doby dzisiejszej, jak np. ta, że X. Stojałowski „służy teraz“ J. E. X. Metropolicie Bilczewskiemu „naturalnie nie za darmo“ (str. 113), albo że, jak doniósł w r. 1905 dziennik „Avanti“ (źródło bardzo wiarogodne!), „kard. Rampolla denuncyował rządowi rosyjskiemu narodowych księży polskich“ (str. 104) itp.

Autor oświadcza się naturalnie przeciw nauczaniu religii w szkołach i żąda, żeby zaprowadzono zamiast niej „naukę moralności“ (str. 115) — rozumie sią socyalistyczną!

Tak „oświeca“ się i „uświadamia“ dzisiaj młodzież rzemieślniczą i szkolną — i tego rodzaju płody literackie rozpowszechniają „towarzysze“ bezkarnie! X. *P.*

X. Franc. Spirago. *„Zbiór przykładów dla ludu katolickiego, a w szczególności dla katechetów, kaznodziei i nauczycieli“.* Przełożył X. Dr. Wojciech Galant. Mikołów-Warszawa. Nakładem Karola Miarki. 1911. Stron 714 w 8-ce. Cena egz. opr. 6·50 kor.

Przykłady te stanowią bardzo cenne uzupełnienie wybornego „Katechizmu ludowego“ tego samego Autora. Jest ich razem 1324. Można wprawdzie przewidzieć, że nie wszystkie będą podobały się każdemu katechecie i kaznodziei. Niejedno z zawartych tu opowiadań dałoby się n. zd. bez żadnej szkody dla nauki religii wykreślić, jak np. Nr. 78 i 79 (str. 43), a w szczególności dla nas Polaków będą milsze i pożyteczniejsze „Przykłady Ojczyste“ X. Makłowicza niż wielka część tych, które zebrał X. Spirago, ale i my możemy dużo z książki jego korzystać. Rozkład treści jest tak przejrzysty, że łatwo znaleźć przykłady do nauki potrzebne przy pomocy tytułów i alfabetycznego spisu rzeczy: w pierwszej części są przykłady do nauki wiary, w drugiej do nauki obyczajów, w trzeciej do nauki o łasce. Na str. 389 i 403 czytamy o św. Janie Kantym, str. 631 o Bolesławie Śmiałym, str. 292 o Horyuszu, str. 579 o kościele Bożego Ciała w Krakowie, str. 54 o poezyach Mickiewicza (tylko tyle, że nie mogły powstać przypadkiem), str. 434 o bisk. Szaniawskim, str. 183 o Sobieskim, str. 46 o wieśniakach polskich; zresztą nigdzie więcej nie znaleźliśmy wzmianki o naszych rodakach; — a szkoda, szan. Tłumacz mógł z łatwością dodać więcej naszych przykładów, a za to opuścić niejeden inny.

Przekład polski jest staranny i poprawny. *X. P.*

Ogłoszone konkursy.

Na posady naucz. rel. rzym.-kat. i gr.-kat. w szkole 5 kl. miesz. w Zabłotowie (III. kl. płac.), rel. rzym.- kat. w 5 kl. szk. miesz. w Kleparowie (IV. kl. płac.), rel. rzym.-kat. w 4 kl. szk. m. w Iwoniczu (IV. kl. płac), rel. rzym.-kat. w 5 kl. szk. m. w Pilźnie (III kl. płac), termin do 15 marca r. b. Rel. rz. kat. a) w szk. 6 kl. męskiej b) w szk. 6 kl. żeńskiej w Mościskach rel. gr. kat. w szk. 5 kl. miesz. w Sądowej Wiszni (III kl. płac); rel. rz. kat. w 5 kl. m. w Lisku, z obowiązkiem udzielania tego przedmiotu w 6 kl. szk. żeńskiej w Lisku, rel. rz. kat. w 4 kl. szk. miesz. w Ustrzykach dolnych (III. kl. płac). Termin do 31 marca r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: X. Jan Rudowicz, (r. g.), kat. gimn. akad. we Lwowie, katechetą w semin. naucz. żeńskiem tamże. Zastępcami mauczycieli: X. Kazimierz Litwin, w gimn. w Gorlicach, X. Piotr Proćków, (r. g.) w gimn. II. w Stanisławowie, X. Michał Sztyrak, kat. szk. wydz. m. w Złoczowie, w gimn. tamże, X. Józef Małysiak, katechetą szk. 4 kl. w Jordanowie, X. Stanisław Szpetnar, w sem. naucz. w Krośnie, X. Szymon Biłeńko (r. g.) w gimn. w Brodach, X. Karol Domka katechetą szk. wydz. ż. im. św. Scholastyki w Przemyślu w miejsce X. Leona Szady, który zamianowany został wikarym katedr. w Przemyślu.

Przeniesieni: X. Onufry Hadzewicz, (r. g.) zastępca naucz. z gimn. w Samborze do gimn. I. w N. Sączu, X. Jan Łucyk, (r. g.) z II. gimn. w Stanisławowie do gimn. ruskiego tamże.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymali: X. Klemens Bystrzycki, kat. gimn. w Złoczowie i X. Walenty Mazanek, kat. sem. naucz. w Krośnie; — dla dalszych studyów teologicznych X. Dr Franciszek Lisowski, kat. gimn. VII. we Lwowie; zostępstwo objęli X. Karol Czesznak i X. Romuald Tumpach, koop. parafii św. Antoniego we Lwowie.

Zmarł d. 24 lutego b. r. X. Stanisław Gryziecki, proboszcz i dziekan w Rzeszowie, były katecheta tamtejszego gimnazyum, w 62 r. życia a 37 r. kapłaństwa. Był to kapłan bardzo

rozumny, zacny, pobożny, gorliwy, cieszący się czcią i sympatyą powszechną. Zostawszy proboszczem, nie przestał zajmować się żywo szkołą, był członkiem Związku Katechetów i popierał wydawnictwa, poświęcone sprawie nauki religii i wychowania młodzieży. Cześć jego pamięci! Pokój jego duszy! *Red.*

W Akademii R. Katolickiej w Petersburgu, zaszły znaczne zmiany w ostatnich czasach. Ustąpili bowiem profesorowie: X. Zygmunt Łoziński, M. Ś. T., X. Dr. Ignacy Bałtruszys, a teraz w środku roku szkolnego opuścił Almę, wracając do Lublina, X. dr. karol Dębiński, inspektor i profesor teologii pasterskiej, autor pracy o Dworach Kościelnych dzieła „Raskoł i sekty“, współpracownikow wielu pism, między innemi także i włocławskiego „Ateneum“.

Na jego miejsce inspektorem Akademii został mianowany X. dr. Jerzy Matulewicz. Mianowany profesorem socyologii w Akademii Petersburskiej w 1907, od 1909 r. wykłada teologię dogmatyczną. Napisał po łacinie: „Doctrina Russorum de statu iustitiae originalis“, po polsku: „O prawie własności“, po litewsku: „O kwestyi robotniczej i socyalnej“.

Spis rzeczy.

Strona

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Alexander Pechnik.